

# Herman i Dorota



JOHANN WOLFGANG VON GOETHE

# Herman i Dorota

TŁUM. LUDWIK JENIKE

## I. KALLIOPE<sup>1</sup>

### *Kłęska i współczucie*

«Jakom żyw, nie widziałem i rynku, i ulic tak pustych!  
Miasto jak wymiecione! jak gdyby wymarłe!... Zaledwo,  
Zda się, kilkudziesięciu mieszkańców naszych zostało.  
Co to może ciekawość! W te pędy każdy wybiega,  
By przypatrzeć się rzeszy tych biednych zareńskich<sup>2</sup> wygnańców.  
Toć do grobli, przez którą przechodzą, godzina jest drogi,  
A ludziska wylegli, pomimo skwaru południa.  
Wolę siedzieć tu w chłodzie, niż widzieć smutną niedolę  
Tych pocziwców, co część zaledwo uniósłszy chudoby<sup>3</sup>,  
Ziemię ojczystą rzucili i ciągną przez naszą dolinę...  
Dobrześ<sup>4</sup>, żono, zrobiła, żeś syna wysłała tam do nich  
Z jadłem, napitkiem, odzieżą i trochę bielizny znoszonej,  
By obdzielił tułaczów, boć dawać jest rzeczą zamożnych...  
Jak ten chłopak powozi! Jak dzielnie prowadzi gniasosze!  
Doskonale wygląda kolasa nowa; wygodnie  
Czworo zasiąść w niej może, a piąty woźnica na koźle.  
Dziś pojechał sam Herman; ot, właśnie skręcił za węgiel!»

Emigrant, Ucieczka, Opieka

Tak przemawiał do żony, przed bramą swego zajazdu,  
Zacny właściciel gospody pode Lwem Złotym, na rynku.  
Na to odrzekła mężowi rozumna i rządna<sup>5</sup> gospośia:  
«Ojczy, nie lubię ja zwykle rozdawać zużytej bielizny,  
Boć to skarb jest domowy, i dostać jej za pieniądze  
W razie potrzeby nie można. Lecz dziś wyszukałam najchętniej  
Kilka calszych poszewek, i koszul też trochę wybrałam;  
Bo mówiono, że dzieci i starcy uciekli półnago.  
Ale wybac mi, ojczy, że nawet i ciebie złupiła,  
A szczególnie, że dałam ten szlafrok we wzory indyjskie<sup>6</sup>,  
Na flaneli; wszak był wytarty i wyszedł już z mody».

Z dobrotliwym uśmiechem odpowie jej na to gospodarz:  
«Szkoda mi tego szlafroka; prawdziwy był wschodnioindyjski,  
Chociaż niemodny w istocie. Ha, dziś wymagają od człeka,

Moda

<sup>1</sup>*Kalliope* (mit. gr.) — muza poezji epickiej. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*zareński* — przybywający zza Renu. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*chudoba* (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*dobrześ (...)* *zrobiła* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: dobrze zrobiłaś. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*rządny* (daw.) — umiejący gospodarować. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*wzory indyjskie* — desenie kwiatowe na sprowadzanych z Indii Wschodnich lepszych gatunkach perkalu. [przypis edytorski]

Aby cały dzień boży w surducie<sup>7</sup> chodził i w butach,  
Lub w kapocie przynajmniej; pantofle i szlafrok wykłete».

«Patrz — wtrąciła gospoia — już oto niektórzy wracają,  
Co widzieli wygnańców; zapewne przejść już musieli.  
Jak opyleni są wszyscy, i jak im twarze pałają!  
O, nierada bym po to na taki upał biec w pole,  
Aby widzieć cierpienie! Mnie dosyć tego, co słyszę».

Na to zacny jej mąż po chwili odrzeknie z przyciskiem:  
«Rzadko taka pogoda na takie żniwo przypada<sup>8</sup>.  
Ani wątpić, że plon zdążymy sprzątnąć szczęśliwie,  
Bo bez chmurek jest niebo, a wiatr od wschodu powiewa.  
Znak to stałej pogody, a zboże dawno dojrzałe;  
Jutro rano, da Bóg, obfite żniwo zaczniemy».

Gdy tak mówił, wzrastała gromada mężczyzn i niewiast,  
Co wracając z nad grobli, skwapliwie<sup>9</sup> ku domom śpieszyli.  
Jechał także z córkami, w odkrytej landauskiej kolasie<sup>10</sup>,  
Możny kupiec, właściciel nowego domu na rynku. —  
Więc zaludniły się wkrótce ulice miasteczka, bo sporo  
Rękodzielni w nim było i różnych rzemiosł moc wielka.

I tak para małżonków gwarzyła przed bramą zajazdu,  
Nad tłumami przechodniów niejedną czyniąc uwagę.  
Aż nareszcie czcigodna niewiasta poczęła w te słowa:  
«Patrz, tam idzie ksiądz pleban, a z nim nasz sąsiad, aptekarz;  
Oni wszystko widzieli i chętnie nam to opowiedzą».

I przyjaźnie podeszli przybysze, witając małżeństwo,  
I zasiedli strudzeni przed bramą na ławach drewnianych,  
Kurz strzepując z obuwia i twarze wachlując chustkami.  
Pierwszy, po przywitaniach, rozpoczął aptekarz dość kwaśno:  
«Ludzie zawsze są ludźmi, słabymi jeden w drugiego!  
Každy pogapić się lubi, gdy bliźni nieszczęściem dotknięty.  
Lecą, by się przypatrzeć płomieniom niszczącym dobytek  
Lub cierpieniu zbrodniarza, gdy kat na stracenie go wiezie.  
Teraz oto znów biegną, by ujrzeć tych biednych wygnańców,  
Niepamiętni, że może i na nas, prędzej lub później,  
Taka doła wypadnie. Gorsząca to lekkomyślność!»

Ale mu na to odpowie rozumny i zacny ksiądz pleban,  
Chluba miasta całego, młodzieniec bliski męskości.  
Znał on życia koleje i znał potrzeby słuchaczy,  
I głęboko przejęty Świętego Zakonu<sup>11</sup> słowami  
Wiedział, jaki ich wpływ na ludzkie myśli i sprawy,  
Choć nieobce mu były i świeckie pisma co lepsze.  
On więc rzekł:

«Nie potępiam ja żadnej skłonności człowieka,  
Jaką go obdarzyła troskliwa matka-natura;

Kondycja ludzka

<sup>7</sup>*surdut* — długa, dwurzędowa marynarka męska. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Rzadko taka pogoda na takie żniwo przypada* — ten wers pozwala wnioskować, że akcja dzieje się w sierpniu. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*skwapliwie* (daw.) — szybko i chętnie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*landauska kolasa* a. *lando* — powóz konny ze składanym dachem; nazwa miała powstać stąd, że tego rodzaju powozu użył po raz pierwszy cesarz Józef I w czasie oblężenia miasta Landau w Palatynacie (1702). [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*zakon* (daw.) — prawo. [przypis edytorski]

Bo gdzie rozum nie sięga, tam nieraz popęd bezwiedny  
Łatwo wszystkiego dokona. Toć gdyby nie owa ciekawość,  
Człek nie wiedziałby często, jak pięknie wszystko na świecie  
W jedną całość się splata. Szukając tego, co nowe,  
Łatwo w drodze się spotka i z tym, co jest pożyteczne;  
Potem zapragnie dobrego i przez nie sam się uzacni.  
Lekkomyślność w młodości wesolą mu jest towarzyszką,  
Kryjąc niebezpieczeństwo i ślad zacierając cierpienia.  
Ale godzien szacunku jest mąż, co w latach dojrzałych  
Zdoła rozum stateczny wyrobić z młodzieńczej swobody,  
Co w nieszczęściu, jak w szczęściu, niezłomny gorliwie się krząta  
I zastąpić potrafi czym innym to, co utraci”.

Lecz niecierpliwa gosposia nieśmiało przerwała mu mowę;  
«Jak tam było? Powiedzcie, bo trawi nas wielka ciekawość».  
«Wątpię — odparł jej na to aptekarz głosem poważnym —  
Bym rozweselić się prędko potrafił po tym, com widział.  
Trudno bo opowiedzieć słowami tę nędzę dotkliwą.  
Jeszcze na łące z daleka ujrzeliśmy gęstą kurzawę  
I, jak okiem zasięgnąć, wędrowców tłum nieprzejrzący.  
Lecz zaledwośmy weszli na drogę poza wzgórzami,  
W wielką wpadliśmy cizbę powózek, jeźdźców i pieszych.  
Dużo nam biedy, niestety, przed wzrokiem się przewinęło,  
Dużo dowodów, jak ciężko z ojczystą rozstać się strzechą,  
A jak słodko ocalić w nieszczęściu kęs chleba i życie.  
Smutno patrzeć, gdy wszystko, co w domu zasobnym stanowi  
Ład gospodarczy, jeżeli użytym zostanie właściwie,  
Gdzieś po wozach i karach<sup>12</sup> zmieszane leży w rozsypce:  
Ponad szafą spoczywa rzeszoto<sup>13</sup> i kołdra wełniana,  
Pościel w jakimś korycie, a prześcieradło na lustrze.  
Zwykle człowiek utracą przytomność w niebezpieczeństwie,  
Że pochwyca drobiazgi, a to, co kosztowne, zostawia.  
Tak i tutaj niejeden niebacznie, choć zabiegliwie,  
Lichym sprzętem na próżno obciążał i konie i woły,  
Stare deski wywożąc i becзки, dzieciorki<sup>14</sup> i kojec.  
I kobiety, i dzieci stękały pod ciężkim brzemieniem  
Koszów i worów ładownych rupiećmi<sup>15</sup> bez żadnej wartości;  
Bo niechętnie się człowiek rozstaje i z lichą drobnostką.  
Wśród tumanów kurzawy przesuwiał się pochód wygnańców  
Bez porządku i ładu. Jednemu, co konie miał gorsze,  
Wolniej jechać się chciało, drugiemu śpieszyć co żywo<sup>16</sup>.  
Więc się krzyki rozległy duszonych niewiast i dzieci,  
Głosy bydła wszelakich, zmieszane z psów ujadaniem,  
I znów jęki bolesne staruszków i chorych, co w górze  
Na chwiejących się wozach siedzieli w poduszkach i kołdrach.  
Wtem się koło złamało i jeden z wozów tych runął,  
Wyrzucając daleko na pole z wielkim zamachem  
Tych, co byli na wierzchu, za nimi skrzynie i paki.  
Leżał wóz połamany i ludziom zabrakło pomocy,  
Bo ich inni mijali pośpiesznie, sobą zajęci.  
Więc pobiegliśmy do nich, a byli tam starcy i chorzy,

Ucieczka

<sup>12</sup> *kara* (z niem. *Karren*) — dwukółowy wózek. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *rzeszoto* — rodzaj sita z dużymi otworami. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *dzieciorek* — przenośne ogrodzenie przestrzeni dla ptactwa domowego. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *rupiećmi* — dziś popr. forma N.lm: rupieciami. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *co żywo* (daw.) — jak najszybciej. [przypis edytorski]

Co już w domu zaledwo znosili wiek i cierpienie,  
A tu w pyłu tumanach na skwarnym<sup>17</sup> słońcu leżeli».

Odrzekł na to wzruszony gospodarz zajazdu pode Lwem:  
«Oby Herman ich znalazł i zdołał posilić i odziać!  
Nieradbym ujrzeć ich; mnie boli widok cierpienia.  
Zaraz po pierwszej wieści o losie biednych tych ludzi,  
Myśmy dla nich posłali okruchy naszego dostatku,  
Aby wspomóc choć kilku. — Lecz rzućmy smutne te myśli,  
Bo obawa i troska zbyt łatwo serce ogarnia.  
Wejdźmy raczej do domu, do owej izby chłodniejszej  
Od północy. Mateczka starego przyniesie nam wina;  
Boć to dobry, jak wiecie, jest trunek na wszelki frasunek<sup>18</sup>.  
Tu nam pić niedogodnie, bo muchy topią się w szklankach».  
I powstali, i weszli do izby, ciesząc się chłodem.

Alkohol

Wkrótce wniosła gospościa klarowny jak kryształ napitek,  
W szlifowanej butelce, na czystej cynowej podstawce,  
I zielone kielichy, jak trzeba do wina reńskiego.  
Więc zasiedli we trzech przy stole okrągłym, świecącym,  
Co na potężnych stał nogach; i zaraz w kieliszki stuknęli  
Zacny gospodarz i pleban, sam tylko aptekarz próżnował,  
Przeto<sup>19</sup> rzekł mu gospodarz uprzejmym słowem zachęty:

«Pijże, miły sąsiedzie! Wszak dotąd nas Pan Bóg łaskawie  
Od nieszczęścia zachował, to raczy zachować i nadal.  
Od owego pożaru, co tyle nam szkody wyrządził,  
Święta jego prawica widocznie we wszystkim nas chroni;  
Miałaby miasto kwitnące na nową wystawić zagładę?»

Na to zacny ksiądz pleban poważnie rzekł i łagodnie:  
«Tej się wiary trzymajcie, bo ona w szczęściu rozwagę,  
A w nieszczęściu pociechę i błogą daje nadzieję».

I znów wtrącił gospodarz rozumne i męskie te słowa:  
«Jakżem często podziwiał łożysko Renu wspaniałe,  
Gdy zawitać doń przyszło w podróżach moich za chlebem.  
Zawsze zdał mi się wielkim; lecz nigdy przypuścić nie mogłem,  
Że uroczy ten brzeg za wał nam posłuży od wroga<sup>20</sup>.  
Więc gdy broni nas rzeka, gdy broni ramię współbraci  
I opieka Wszechstworcy, to któżby zwątpił o jutrze?  
Już ustają walczący i wszystko wróży nam pokój;  
Niechże przy jego obchodzie, gdy zagrzmią trąby i dzwony,  
Gdy wspaniałe *Te Deum*<sup>21</sup> przy wtórze organu zadźwięczy,  
I nasz Herman przed wami, czcigodny księżę plebanie,  
Wespół z zącą dziewicą na ślubnym stanie kobiercu.  
Aby ta uroczystość, pamiętna dla kraju całego,  
Odtąd i dla mnie się stała rocznicą i świętem domowym.  
Tylko nierad spostrzegam, że chłopiec nasz, w domu tak czynny<sup>22</sup>,

Samotnik

<sup>17</sup>skwarny — upalny. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>frasunek (daw.) — smutek, zmartwienie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>przeto (daw.) — więc. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>ten brzeg za wał nam posłuży od wroga — w 1797 r. w wyniku traktatów pokojowych w Rastatt uznano Ren za granicę francusko-niemiecką. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Te Deum laudamus* (łac.) — Ciebie, Boże, wysławiamy; początek hymnu kościelnego przypisywanego św. Ambrożemu. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>czynny (daw.) — aktywny. [przypis edytorski]

Jakoś leniwo się garnie na zewnątrz, że stroni od ludzi,  
I usuwa się nawet od dziewcząt młodych i tańca».

Rzekł i ucha nastawił. I słyhać było tętnienie  
Kopyt końskich przed domem i głuchy turkot powozu,  
Który szybko i grzmiąco pod bramę zajazdu się wtoczył.

## II. TERPSICHORE<sup>23</sup>

*Herman*

Ledwo wszedł do gościnnej komnaty dorodny młodzieniec,  
Pleban rzucił nań wzrokiem badawczym i bystrym zarazem,  
Śledząc całą postawę i wzięcie<sup>24</sup> się jego i ruchy  
Okiem znawcy, co łatwo do głębi umysłu przenika;  
Potem zwrócił do niego z uśmiechem te słowa poufne:

«Coś bo w tobie spostrzegam dziwnego! Nigdy cię jeszcze  
Tak wesołym nie widział i tak ruchawym<sup>25</sup>, jak dzisiaj.  
Żwawy wracasz i rzeński, boś pewnie dary matczyne  
Rozdał między ubogich i zebrał plon błogosławieństw».

Na to odrzekł spokojnie młodzieniec słowem poważnym:  
«Czym rozsądnie postąpił, sam nie wiem; ale mi serce  
Tak uczynić kazało, jak zaraz dokładnie opowiem.  
Długość, matko, zwlekała, szukając i znów przebierając  
Między starymi szmatami, więc późno dostałem, co trzeba.  
Gdym nareszcie wyruszył za bramę i wjechał na drogę,  
Wracających spotkałem mieszkańców z żonami i dziećmi.  
A tułaczów gromady daleko były za miastem.  
Wyciągniętym więc klusem<sup>26</sup> jechałem ku wiosce sąsiedniej,  
Gdzie wygnańcy odpocząć i szukać mieli noclegu.  
Kiedym tak szybko i prosto po nowym puścił się trakcie,  
Z dała ujrzalem tam wóz, z potężnych tarcic spojony,  
Zaprzężony w dwa silne i rosłe woły robocze,  
Obok których kroczyła dziewczyna jakaś i zręcznie  
Kierowała zwierzęty<sup>27</sup>, wstrzymując je lub popędzając.  
Ledwom zrównał się z nią, dziewczyna ku umie podeszła,  
Mówiąc głosem łagodnym: Nie dziwcie się, gdy nas konieczność  
Znagła<sup>28</sup> prosić o pomoc, bo wiele ten może, co musi.  
Na tym wozie spoczywa małżonka dziedzica, z dziecięciem  
Dziś powitamy; jeżeli w kufierku waszym jest płótno,  
To zostawcie je mnie, przez miłość Boga i bliźnich. —  
Tak mówiła dziewczyna, a jam jej odparł skwapliwie<sup>29</sup>:  
Dobrym ludziom, zaprawdę, natchnienie z nieba przychodzi,  
Że częstokroć przeczują niedolę współbraci. Mnie właśnie  
Matka dziś w takim przecuciu na drogę dobrała zapasy. —  
I rozpiąłem tłumoczek, i dałem jej szlafrok ojcowy,  
i koszule, i płótno; a ona, dziękując, odrzekła:  
W szczęściu nikt nie uwierzy, że cuda się dzieją na świecie,

Szczęście

<sup>23</sup> *Terpsichore* (mit. gr.) — muza tańca. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *wzięcie* (daw.) — sposób zachowania. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *ruchawy* — dziś popr.: ruchliwy. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *klus* — bieg czworonożnego zwierzęcia, w trakcie którego jednocześnie podnosi ono nogi znajdujące się na przekątnej. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *zwierzęty* — dziś popr. forma N.lm: zwierzętami. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *znagłać* — dziś: przynaglać. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *skwapliwie* (daw.) — szybko i chętnie. [przypis edytorski]

Bo w niedoli dopiero widomie<sup>30</sup> zacne się serca  
Ku cierpiącym skłaniają. Niech Bóg wam przysługą nagrodzi! —  
Więc poniosła mój dar do chorej, a ta, ucieszona,  
Przerzuciła zapasy. Dziewica wtedy jej rzekła:  
Śpieszmy do wsi na nocleg, gdzie spocząć możemy wygodniej.  
I skinęła mi głową uprzejmie, i dalej ruszyła.  
Jam samotny pozostał, z rozterką w myśli, nie wiedząc,  
Czy pojechać do wioski i tam porozdawać jedzenie  
Między ubogich, czy tutaj nieznaną ową dziewicę  
Wszystko oddać, z wezwaniem, by sama rozdział zrobiła.  
Ale wkrótce powziąłem stateczny zamiar, i wtedy  
Pogoniłem za nimi i rzekłem: Dobra panienko,  
Matka mi w powóz włożyła nie tylko starą bieliznę,  
Lecz i zapas żywności; niemało jej u mnie w tłumoku.  
Więc ją złożyć zamierzam do waszych rąk; wy rozdacie  
Wszystko według potrzeby, a ja bym się rządził domysłem. —  
Na to dziewica: Uczynię sumiennie, jako żądacie;  
Niech dobroczynny wasz dar prawdziwie zgłodniałych posili. —  
Rzekła tak. A jam szybko otworzył tłumok i wyjął  
Szynki potężne, i chleby, i wino, i piwo, a ona,  
Wszystko to razem złożywszy na wozie, u nóg położnicy,  
Odjechała... I jam też pośpieszył z powrotem do miasta.  
Ledwo Herman zakończył opowieść, aptekarz rozmowny  
Zabrał głos i zawołał:

«Szczęśliwy, kto w dniach niepokoju  
Sam na świecie, bez żony i drobnych dziątek gromady,  
Co się tulą do niego i trwożnie wzywają pomocy!  
Dziś niedobrze być ojcem. Ja dawno już mam odłożone  
Rzeczy najkosztowniejsze i trochę gotowych pieniędzy,  
Na przypadek uciezki. Niech tu prowizor zostanie  
Przy aptece; najłatwiej się schronić, gdy człek niezwiązany».

Samolubstwo

Na to Herman się wnet odezwał z przyciskiem: «Sąsiedzie,  
Nie podzielam ja wcale tych obaw waszych przesadnych.  
Czy szlachetny to mąż, co w smutku albo w radości  
Myśli tylko o sobie, nie dzieląc doli, niedoli,  
Z tymi, których pokochał? Ja właśnie dziś bym się prędeż  
Do małżeństwa nakłonił; bo w takich czasach kobiecie  
Trzeba opieki, a znów mężczyźnie weselej z niewiastą».

Małżeństwo

Dobrze mówisz, Hermanie — rzekł ojciec — za to cię lubię;  
Tak rozsądnych wyrazów już dawnom z ust twych nie słyszałem.  
Ale matka w te słowa schwyciła wątek rozmowy:  
«Synu, że słuszność z tobą, niech świadczy przykład rodziców;  
Myśmy się także pobrali nie w chwilach radości, lecz w smutku.  
Pomnę, lat temu dwadzieścia<sup>31</sup>, w niedzielę, podczas posuchy  
Wybuchł straszny ów pożar, co miasto obrócił w perzynę.  
Ludzie święto spędzali po wsiach, po karczmach i młynach,  
Gdy krzyknięto na trwogę. Płomienie się szybko szerzyły,  
Chłonąc w prawo i w lewo to domy, to spichrze ze zbożem,  
Bo nie było tam komu ratować, i wody zabrakło.  
Zgorzał rynek, a z nim domostwo naszych rodziców,  
Z cała prawie chudobą<sup>32</sup>. Jam z płaczem noc przesiedziała.

<sup>30</sup>widomie (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>lat temu dwadzieścia — takie określenie daty ślubu rodziców powoduje pewną sprzeczność, ponieważ Herman ma więcej niż 20 lat. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>chudoba (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

Strzegąc skrzyń ocalonych, i gratów, i wiązek z pościelą.  
W końcu zmorzył mnie sen, a gdy o chłodzie porannym  
Wschód mnie słońca rozbudził, ujrzałam dym i pożogę,  
Mury wpół obalone i czarne, sterczące kominy.  
Serce się w piersi ścisnęło; lecz słońce weszło wspaniale,  
Budząc w duszy zwątpiałej otuchę. Zerwałam się szybko  
I pobiegłam ku gruzom naszego domu, zobaczyć,  
Czy nie znajdę swych kur, bo byłam jeszcze dziecinną.  
Kiedy tak przelażiłam przez belki i zgliszcza dymiące  
I stanęłam ze smutkiem na gruzach rodzinnej siedziby,  
Tyś nadchodził, ojczulku, z przeciwnej strony, szukając  
Konia, co ci go pożar zasypał; głownie<sup>33</sup> tlejące  
Wkoło stajni leżały, lecz zwierza nie było i śladu.  
I tak chwilę na siebie patrzyliśmy smutnie i łzawo,  
Bo runęła przegroda dzieląca nasze podwórza.  
Potem ty mnie ująłeś za rękę, mówiąc: Elźbieto<sup>34</sup>,  
Co tu robisz? Odejdźmy, bo gruz podeszwy ci spali.  
I chwyciłeś mnie w pól i niosłeś przez swoje podwórze,  
Aż do bramy sklepionej, co jedna, nietknięta pożarem.  
Stała tak jak dziś stoi, i mimo wzdargania się mego,  
W czoło-ś mnie pocałował i rzekłeś te słowa znaczące:  
Patrz, mój dom jest zniszczony. Dopomóż mi go odbudować,  
A ja za to nawzajem i twemu ojcu pomogę. —  
Jam cię nie zrozumiała; aż matka twoja do ojca  
Przyszła w swaty, i wkrótce się związek skojarzył serdeczny...  
Nieraz dziś jeszcze radośnie wspominam ową pożogę  
I wspaniały wschód słońca, bo dały mi męża dobrego.  
Więc ci chwałę, Hermanie, że z taką ufnością dziecięcą  
Mówisz nam dziś o miłości, pomimo czasów burzliwych,  
I że chciałbyś się nawet ożenić, nie bacząc na wojnę».  
Na to znów się gospodarz odezwał skwapliwie i żywo:  
«Dobre są to zasady, i twoja opowieść, mameczko,  
Słowo w słowo prawdziwa. Lecz zawsze: co lepiej, to lepiej!  
Nie każdemu sądzono zaczynać zawód z niczego  
I mozolić się w życiu, jak nam to za młodu przypadło.  
Ileż szczęśliwszy jest ten, co dom rodzicielski zasobny  
Bierze w dziedzictwo i tylko już myśli o jego ozdobie.  
Każdy początek jest trudny, lecz najtrudniejszy podobno  
W gospodarstwie, bo coraz się zwiększa na wszystko drożyzna.  
Więc spodziewam się, synu, że wkrótce sobie wybierzesz  
Jakie dziewczę posażne i w dom je ojca wprowadzisz.  
Toć młodzieniec uczciwy, jak ty, wart żony mającej,  
A przyjemnie to bardzo, gdy razem z serca wybraną  
W dom ci w kufrach i koszach dostatek wchodzi wszelaki.  
Nie na próżno się krząta troskliwa matka, gromadząc  
Dla swej córki wyprawę w bieliznie cienkiej i szatach;  
Nie na próżno ją chrzestni sprzętami darzą srebrnymi,  
A grosiwo na posąg gromadzi ojciec w szkatule;  
Bo tym wszystkim dziewczica ma kiedyś ucieszyć młodziana,  
Co wśród wielu ją wybrał na życia swego współniczkę.  
Potem, jakże to miło, gdy żonka w nowym swym domu  
Własne sprzęty znajduje i w kuchni, i w izbach; gdy sobie  
Łóżko własną pościelą umości i własnym obrusem  
Stół nakryje. Zaprawdę, daleko to lepiej i składniej.

Bogactwo, Kobieta

<sup>33</sup>głownia — tłący się kawałek drewna. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Elźbieta — aluzja autobiograficzna: tak brzmiało imię matki Goethego. [przypis edytorski]



Kiedy panna posażna, bo biedną w końcu mąż gardzi  
I na równi ją ceni ze sługą, co przysła z węzłkiem.  
Zatem, synu kochany, pocieszylbyś starość rodzica,  
Gdybyś wprędce do domu mojego wprowadził wybraną,  
Ot tak córkę sąsiada, z zielonej tej kamienicy.  
Bogacz to niepośledni, a handel i wyrób rękodziel  
Coraz go czynią możniejszym; bo kupiec na wszystkim zyskuje.  
Ma on tylko trzy córki, dziedziczki całego majątku.  
Starsza już zaręczona, jak wszystkim wiadomo: lecz średnia  
I najmłodsza są wolne, choć może już nie na długo.  
Gdybym na twoim był miejscu, to chwyciłbym jedno z tych dziewcząt,  
Jak przed laty dwudziestu chwyciłem twoją mateczkę».

Aż potulnie i skromnie odrzeczł ojcu młodzieniec:  
«Tak, w istocie, myślałem i ja zabiegać o jedną  
Z córek naszego sąsiada; toć razem się z nimi chowałem  
Dzieckiem jeszcze, i często igraliśmy z sobą na rynku,  
Gdziem obronił je nieraz od dzikiej chłopców swawoli.  
Ale dawno to już, bo gdy podrosły dziewczęta,  
W domu zostać musiały, od pustej<sup>35</sup> stroniąc<sup>36</sup> zabawy.  
Panny bogate i ładne; więc nieraz u nich bywałem,  
Jako stary znajomy i zgodnie z waszym życzeniem;  
Ale jakoś mi z nimi nie było nigdy swobodnie.  
Zawsze coś przyganiały<sup>37</sup>; to krój surduta<sup>38</sup> mojego,  
To znów sukno zbyt grube, to włos nieskładnie trefiony<sup>39</sup>.  
Więc zapragnąłem i ja ustroić się, jak te kupczyki,  
Co w niedziele i święta w bławatach<sup>40</sup> tam się pyszniły.  
Strojny w modną fryzurę, wybrałem się do nich w gościnę,  
Kiedym wszedł, chichotały panienki; lecz jaszczem ja tego  
Zrazu nie wziął do siebie. Najmłodsza, Mincia, siedziała  
Przy klawikordzie<sup>41</sup>, śpiewając światowe<sup>42</sup> jakieś piosenki.  
Jam niewiele rozumiał z jej słów; to tylko słyszałem,  
Że Tamino się kochał w Paminie<sup>43</sup>. Zaledwo skończyła,  
Nie chcąc niemym być świadkiem, począłem się pytać skwapliwie  
O piosneczki osnowę i o te obie osoby.  
Wszyscy chwilę milczeli; aż ojciec drwiąco rzekł do mnie:  
Brawo, Hermanie! Jak widzę, znasz tylko Adama i Ewę.  
Wtedy panny parsknęły już głośno i chłopcy za nimi;  
Jam w kłopotcie upuścił kapelusz, a chichy i śmiechy  
Trwały ciągle... Zgniewany i kwaśny wróciłem do domu.  
Surdut w szafę schowałem i włosym przyczesał palcami,  
I przysiągłem, że noga już moja tam nie postanie.  
Miałem słuszność, zaprawdę, bo panny to próżne, zalotne,  
I, jak słyszę, w swym kółku przezwwały mnie czułym Taminem».

Ale matka mu na to: «Hermanie, tyś nie powinien  
Brać tych żartów do serca; toż one dziećmi są jeszcze;  
Mincia dobra dziewczyna i w gruncie sprzyja ci szczerze;  
Zawsze się pyta o ciebie. Tę wybierz, synu kochany!»

<sup>35</sup>*pusty* (daw.) — beztroski i pozbawiony znaczenia. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*stronić* (daw.) — unikać. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*przyganiać* (daw.) — krytykować. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*surdut* — długa, dwurzędowa marynarka męska. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*trefiony* (daw.) — ułożony w loki, ufryzowany. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*bławat* — kosztowna tkanina jedwabna, zazwyczaj błękitna. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*klawikord* (muz.) — instrument będący prototypem fortepianu. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*światowy* (daw.) — świecki a. dworski. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Tamino* i *Pamina* — postaci z opery Mozarta *Czarodziejski Flet* (1791). [przypis edytorski]

Lecz niechętnie, choć skromnie, odrzecz jej Herman: «Sam nie wiem,  
Czemu przykrość doznana tak bardzo mi w myśli utkwiała,  
Ale za nic bym w świecie już nie chciał słyszeć jej śpiewu».

Na to uniósł się ojciec i rzekł te gniewne wyrazy:  
«Mało z ciebie rodzicom pociechy. Wszak zawsze mówiłem,  
Widząc, jako się garniesz do koni tylko i roli:  
To, co Herman nasz robi, potrafi każdy parobek;  
A ja rad bym się przecie przed ludźmi dziecięciem pochłubić.  
Matka mnie pocieszała, gdyś w szkole bywał ostatni,  
Że to z wiekiem się zmieni. Tymczasem widzę ze smutkiem  
Brak ambicji<sup>44</sup> w tobie i dziwne jakieś zdziczenie.  
Gdyby mnie tak za młodu uczono, jak ciebie, to pewno  
Byłbym dzisiaj czymś więcej, a nie oberżystą pode Lwem».

Ledwo skończył perorę<sup>45</sup>, młodzieniec powstał w milczeniu  
I ku drzewom się posunął, a ojciec głosem gromiącym  
Posłał za nim z goryczą te słowa:

«Znam cię, żeś hardy!

Idź i pracuj jak chłop; lecz wara, abys mi kiedy  
W dom wprowadził synową prostaczkę albo ubogą!  
Wiedz, że umiem żyć z ludźmi, i zawszem się starał dla gości  
Być usłużnym i wszystkim dogadzać jako należy.  
Więc wymagam nawzajem, by kiedyś mi przyszła synowa  
Trudy te osłodziła, wet za wet oddając teściowi.  
Niech mi na klawikordzie przygrywa, niech z miasta całego  
Wybór się towarzystwa wieczorem u mnie gromadzi,  
Jak w niedzielę się schodzi w sąsiada domu». — Tu Herman  
Lekko kławkę przycisnął i z cicha się wymknął z pokoju.

### III. TALIA<sup>46</sup>

#### *Obywatele*

Tak dalszego gromienia uniknął młodzian przezorny:  
Ale ojciec, jak krewko<sup>47</sup> rozpoczął, tak ciągnął i dalej:  
«Czego nie ma w człowieku, już tego nikt mu nie nada;  
Wątpię też, czy się spełni serdeczne moje życzenie,  
By prześcignął syn ojca; a czymże będzie rodzina,  
Czym i cała społeczność, gdy nikt nie postara się o to,  
Żeby, szanując co dawne, popierać i krzewić, co lepsze.  
Wszak-ci człowiek nie grzyb, co tam, gdzie z gruntu wyrośnie,  
Musi zmarnieć i zgnieć, bez śladu swego istnienia.  
Zaraz znać po domostwie, jakiego właściciel jest ducha,  
A po miejskim porządku, czy zwierzchność grodu sprężysta.  
Gdzie i mury, i wieże niszczeją, gdzie się po rowach  
Kupy śmieci walają i błoto zalega ulice.  
Gdzie popsuty jest bruk, a nikt o naprawie nie myśli,  
Gdzie podwaliny przegniły, a domy próżno czekają,  
By właściciel je podparł: tam miasto źle jest rządzone.  
Przykład dobry powinien iść zawsze z góry, bo łatwo  
Ludzie się do niedbalstwa wdrażają i do nieładu,  
Jako żebrak przywyka do swych obszarpanych łachmanów.  
Otóż dlatego pragnąłem, by Herman wkrótce się udał

Kondycja ludzka

<sup>44</sup>*ambicji* — ze względu na rytm czytamy czterosylabowo (am-bi-cy-ji). [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*perora* — napuszona mowa z pouczeniem. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*Talia* (mit. gr.) — muza komedii. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*krewko* (daw.) — porywczo. [przypis edytorski]

W podróż, żeby zobaczyć przynajmniej Strasburg i Frankfurt,  
I do Manheimu zawitał; albowiem kto ujrzy te grody  
Wielkie i schludne, ten pewnie upiększyć kiedyś zapragnie  
I rodzinne swe gniazdo, choć ono ubogie i małe.  
Czyż cudzoziemcy nie chwałą w miasteczku naszym bram pięknych,  
Odnowionej świątyni i wieży świeżo bielonej?  
Czyż nie zwracają ich oczu wyborne bruki, kanały  
Dobrze kryte i w wodę zasobne, aby od ognia  
Pomoc była gotową? A wszak to wszystko działo się  
Już po owym pożarze straszliwym. Ja sam zasiadałem  
W radzie miejskiej sześć razy, i wdzięczni mi dotąd ziomkowie,  
Żem gorliwie się krzątał około zaczętej roboty,  
Podniecając ochotę i w innych radnych. Już nawet  
Wkrótce ma się rozpocząć budowa nowej żwirówki,  
Co połączy nas z głównym gościńcem. Ale się lękam,  
Że nie wstąpią w te ślady synowie nasi: bo jedni  
Myślą tylko o marnych błyskotkach i o zabawie,  
Drudzy w domu beczynnym gnuśniej, siedząc za piecem.  
Takim jest i nasz Herman, i pono<sup>48</sup> takim zostanie».

Na to zaraz odparła mu matka rozumna i dobra:  
«Zawsze, ojczulku kochany, dla syna zbyt jesteś surowy,  
A to wcale niedobrze. Toć trudno nam wszystko przerobić  
Według myśli; jak Bóg zarządził, tak przyjąć należy.  
Chować dzieci poczciwie, a resztę zostawić czasowi;  
Boć to ludziom natura przeróżne daje przymioty,  
A każdemu z tym dobrze i każdy też po swojemu  
Szuka szczęścia. Więc nie łaj<sup>49</sup> tak srodze biednego Hermana:  
Rządny<sup>50</sup> z niego gospodarz, oszczędny i pracowity,  
A i do rady nie będzie ostatnim. Tylko nie trzeba  
Ciągłą naganą odbierać mu wiary w siebie i w przyszłość,  
Jakoś ty dziś uczynił». I wnet pośpieszyła za synem,  
By pocieszyć go słowem kojącym i radą serdeczną.

Ledwie wyszła z pokoju, z uśmiechem odezwał się ojciec:  
«Dziwnież bo te kobiety, we wszystkim podobne do dzieci!  
Wiecznie chciałyby tylko głaskania, pieszczoty i pochwał;  
Ale tymczasem prastara to prawda i mądre przysłowie,  
Że kto naprzód nie idzie, koniecznie cofać się musi».

Aż po chwili się znowu aptekarz odezwał z powagą:  
«Zgoda na to, sąsiedzie. I ja też się zawsze starałem  
Dążyć ku postępowi, gromadząc, co nowe a dobre.  
Ale na co się zdało zabiegać i skrzętnie pracować,  
Gdy na każdym się kroku obliczać przychodzi z kieszeni?  
Człowiek kurczyć się musi, i choć zapragnie lepszego,  
Nie dosięgnie go nigdy, bo środki jego za słabe,  
A potrzeby wzrastają, i o to się wszystko rozbija.  
Byłbym zrobił niejedno, lecz zawsze lękałem się kosztu  
W takich czasach niepewnych. Już dawno mi się uśmiechał  
Dom mój w modnej sukience, z szybami czystymi jak kryształ;  
Lecz kto zdoła dorównać kupcowi, co ma i majątek,  
I dokładnie zna drogi, jakimi do celu iść trzeba?  
Patrzenie tylko, jak pysznie wygląda ta kamienica!

<sup>48</sup>pono (daw.) — podobno, tu: zapewne. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>łajać (daw.) — ostro krytykować. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>rządny (daw.) — umiejący gospodarować. [przypis edytorski]

Jak tam rzeźba się biała odrzyna od tła zielonego!  
Wielkie w oknach ma szyby i jak zwierciadła błyszczące,  
Więc zupełnie zaćmiła przyległe gmachy na rynku:  
A jednakże, po owym pożarze, dom mój z apteką  
I gospoda pod Lwem trzymały prym<sup>51</sup> przed innymi.  
Tak i ogród mój sływał szeroko na okolicę;  
Każdy się zatrzymywał i przez czerwone sztachety  
Pstre karzełki podziwiał i inne posągi kamienne,  
A gdym kawą uraczył przybysza w tej grocie wspaniałej,  
Która teraz, niestety! już w gruzach legła i pyle,  
To z rozkoszą spoglądał na barwy świetne, promienne  
Różnowzorych muszelek i na szkarłatne korale.  
Potem oko nęciły misterne znów malatury  
W sali; na nich panowie i panie, w pięknym ogrodzie,  
Koniuszczkami paluszków prześliczne kwiaty zrywają.  
Dziś nie spojrzy nikt na to. Ja sam niechętnie tam chodzę.  
Bo to teraz ma wszystko być inne i niby gustowne.  
Jak mawiają; więc białe sztachety, a ławki drewniane,  
Gładkie i niewytworne; złocenia i rzeźby wyklęte.  
No, i jakbym się przecie nie wzdragał iść za postępem  
I odnawiać niekiedy rupiecie: ale się lękam  
Dotknąć tego, bo któż opłacić dziś zdoła robotę?  
Ot, niedawno pragnąłem pozłocić świętego Michała<sup>52</sup>,  
Co mi zdobi aptekę, i smoka pod jego stopami.  
Lecz musiałem się wyrzec ochoty: zraziła mnie cena».

Sztuka

#### IV. EUTERPE<sup>53</sup>

##### *Matka i syn*

Tak prawili mężczyźni, rozmową się bawiąc; a matka  
Wyszła naprzód za dom, popatrzeć, czy syna nie znajdzie  
Na kamiennej ławeczce, gdzie lubił siadywać wieczorem.  
Gdy go tu nie zastała, poniosła kroki ku stajni,  
Sądząc, że się tam krząta około dzielnych ogierów,  
Które kupił żrebcami i sam starannie wychował.  
Alić rzekł jej parobek: «Nasz panicz poszedł do sadu».  
Więc puściła się żwawo przez długie a wąskie podwórze,  
Zostawiając na boku stodoły i puste spichlerze,  
Prosto ku ogrodowi, co murów miasteczka dosięgał;  
Weszła, ciesząc się myślą i wzrokiem wszelakiej roślinie,  
Poprawiała podpory, na których spoczęły gałęzie  
Grusz i jabłoń<sup>54</sup>, bogatym owoców plonem schylone,  
Zdjęła kilka gąsienic ze zwojów bujnej kapusty,  
Bo kobieta zabiegła<sup>55</sup> i kroku nie zrobi daremnie.  
I tak doszła nareszcie, przy końcu wielkiego ogrodu,  
Do altany cieniejszej, pokrytej bluszczem: lecz syna  
Tam nie było, a furtka przymknięta w murze miastowym  
(Co ją któryś tam pradziad, sławetny burmistrz, przed laty  
Przebić sobie pozwolił) świadczyła, że wyszedł aż w pole.  
Toż i matka w te pędy przez suchą fosę graniczną

<sup>51</sup>prym — pierwszeństwo. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>pozłocić świętego Michała — walczący ze smokiem archanioł Michał często występował na szyldach niemieckich aptek. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Euterpe (mit. gr.) — muza poezji lirycznej. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>jabłoń — popr.: jabłoni (błąd ze wzgl. na rytm). [przypis edytorski]

<sup>55</sup>zabiegły — tu: zapobiegliwy. [przypis edytorski]

Przeszła i szybko dążyła w kierunku, kędy<sup>56</sup> winnica  
Pięła się stromo pod górę, płaszczyzną zwrócona ku słońcu.  
I wkroczyła na szczyt, radując się win urodzajem,  
Których grona pękate powabnie spod liści błyszcząły.  
Ocieniona i równa drożyna szła środkiem winnicy,  
A wchodziło się tam po stopniach z ciosu<sup>57</sup> wykutych.  
Więc na prawo i lewo chyliły się grona białawe  
I czerwono-niebieskie, wielkości takiej, jak nigdzie,  
Przeznaczone na wety<sup>58</sup> wytworne dla gości przedniejszych;  
Dalej na stoku pagórka ujrzała szczepy, choć drobne,  
Lecz szlachetne, co rodzą gatunki rzadkie i cenne.  
I tak, idąc pod górę, zawczasu już się cieszyła  
Porą jesienną i dniem, gdy pośród radości ogólnej  
Winobranie się zacznie i grona się włożą do kadzi  
I udepczą, gdy moszcz<sup>59</sup> się spuści i w beczki przeleje,  
A wieczorem blask ogni się sztucznych rozejdzie dokoła,  
Kończąc święto powszechnie. — Lecz mocno ją to zadziwiło,  
Że, choć trzykroć wołała Hermana, echo jej tylko  
Odpowiedzią zabrzmiało, od wieżyc miejskich odbite.  
Nie przywykła go szukać, bo młodzian nigdy daleko  
Poza dom nie wychodził bez wiedzy troskliwych rodziców;  
Więc nie traciła nadziei, że spotka go jeszcze gdzie w drodze.  
Drzwiczki bowiem i dolne, i górne na szczytcie winnicy  
Były otwarte. I weszła gosposia na czyste już pole,  
Co szerokim rozłogiem ciągnęło się grzbietem pagórka.  
Jeszcze dotąd kroczyła po własnym gruncie, i rada<sup>60</sup>  
Spoglądała na rolę i bujnie kłoniące się fale  
Złoty kłosów, co plon obfity żeńcom wróżyły;  
I tak idąc ścieżynką po miedzy, miała na oku  
Wielką gruszę na wzgórzu, granicę ich posiadłości.  
Kto ją zasadził, na pewno nie wiedział nikt, lecz ją z dala  
Widać było, i drzewo słyneło z wybornych owoców.  
Pod nim zwykle żniwiarze w południe na obiad siadali  
I pastuchy szukały pod cieniem jego ochłody,  
Na ławeczce ubitej z kamieni polnych i darni<sup>61</sup>.  
Nie myliło jej serce: młodzieniec, oparty na dłoni.  
Siedział tam w zamyśleniu, do matki plecami zwrócony.  
Więc podeszła cichaczem i z lekka mu ramię dotknęła,  
A gdy głowę odwrócił, dostrzegła łzę w jego oku.

Łzy

«Matko — rzekł pomieszany — znienacka mnie zaszłaś!» I śpiesznie  
Otarł z oczu łez ślady. A ona mu na to troskliwie:  
«Czego płaczesz, mój synu? To rzecz niezwykła u ciebie;  
Powiedz, co cię udręcza, że szukasz sobie ustroni  
Pod tą gruszą samotną i łzami zalane masz oczy?»

I, skupiwszy rozpierzchłe marzenia, odrzeczę jej młodzian:  
«Dziś zaprawdę by trzeba mieć w piersi serce spiżowe.  
By nie uczuć niedoli tułaczów tych nieszczęśliwych:  
Człowiek chyba bezmyślny w tym czasie o własne się dobro  
I o dobro ojczyzny nie troska. To, com dziś widział,  
Srodze mnie zasmuciło; więc — w pole wyszedłem wzruszony

<sup>56</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>cios — blok kamienny. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>wety (daw.) — desery. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>moszcz — niesfermentowany sok z winogron. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>rada (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>darni — górna warstwa gleby wraz z trawą i korzeniami. [przypis edytorski]

I spojrziałem na cudną, rozkoszną tę okolicę,  
Kędy plon już dojrzały ku snopom z pokłonem się chyli  
I obfitość owoców zasobne nam wróży komory.  
Ale bliskim jest wróg, a lubo<sup>62</sup> nurty nas Renu  
Strzegą od jego napaści, to czymże wody i góry  
Dla tych tłumów, co na nas gniotącą spadają nawałą<sup>63</sup>?  
Toć to oni bez względu zwołują i młodych i starych;  
Nie lękając się śmierci, za hufcem hufiec podąża.  
A ja miałbym sromotnie pozostać w domu za piecem,  
Aby życie ocalić, gdy inni je niosą w ofierze?  
Matko droga, niedobrze się stało, że w brance do wojska  
Mnie pominięto w tym roku. No, prawda, że jestem jedynak,  
Że gospodarstwo i wielkie, i pracy wymaga nie lada;  
Lecz zaszczytniej by przecie i dla mnie było tam walczyć  
Na granicy, niż tutaj beczynnie czekać niewoli.  
Tak honoru mu głos powiada, i w głębi się piersi  
Dzielność męska obudza i chęć służenia krajowi.  
Gdybyż młodzież się nasza rzuciła hurmem do broni,  
Walcząc ze zgrają przybyszów, to pewno obca by stopa  
Nie dotknęła tej ziemi i nikt zabierać by nie śmiał  
W naszych oczach jej płodów bogatych, nikt obelżywych  
Mężom rozkazów wydawać, a żony i córki uwozić! —  
Owóż, matko, ja dzisiaj powziąłem zamiar niezłomny,  
Że bez zwłoki uczynię, co honor mi każe i serce;  
Bo kto długo rozmyśla, nie zawsze wybiera najlepsze.  
Już do domu nie wrócę i zaraz się stawię u władzy,  
By to ramię i życie poświęcić usłudze ojczyzny.  
Niechże ojciec mi wtedy zarzuci, że wyższe uczucie  
Piersi mej nie ożywia, że nie mam szlachetnych dążeń!».

Honor

Lecz znacząco mu na to odpowie matka rozsądna,  
Ciche łzy wylewając, bo łatwą była do płaczu:  
«Synu, co ci się stało, co umysł tak ci zmieniło,  
Że nie wynurzasz się matce otwarcie i szczerze, jak zawsze?  
Gdyby z boku kto obcy usłyszał twą mowę, to pewnie  
Zamiar by twój pochwalił i nazwał szlachetnym natchnieniem,  
Uwiedziony pozorem i brzmieniem pięknych frazesów.  
Ale ja ci to ganię; bo, widzisz, znam cię dokładnie.  
Ty ukrywasz coś w sercu i inne zupełnie masz myśli;  
Wiem, że odgłos cię trąb i bębnow tak bardzo nie nęci,  
Że nie pragniesz w mundurze zawracać głowy dziewczętom,  
Bo sądzono ci raczej, choć dzielny jesteś skądinąd,  
Domu swego pilnować i pole uprawiać spokojnie.  
Więc mi powiedz otwarcie: skąd zamiar taki powziąłeś?»

Kłamstwo

Ale syn jej poważnie odrzeczł: — «Mylisz się, matko;  
Dzień nierówny jest dniowi. Młodzieniec dojrzewa na męża  
I w zaciszu się lepiej wyrabia nieraz do czynu,  
Niż wśród wrzawy światowej, co już niejednego zepsuła.  
Cichy byłem i jestem, lecz w piersi mojej uderza  
Serce, co żywo odczuwa bezprawie wszelkie i krzywdę,  
A z łatwością potrafię ocenić i rzeczy światowe:  
Silne przy tym mam ramię i pracą pochwalić się mogę.  
Jednak słusznie mi dzisiaj zarzucasz brak otwartości,

<sup>62</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Dla tych tłumów, co na nas gniotącą spadają nawałą — mowa o wojskach Napoleona, który wiosną 1796 rozpoczął marsz przez Alpy do Włoch, a następnie do Styrii. [przypis edytorski]

Bo ze wstydem wyznaję, że z domu mnie ojcowskiego  
Nie wygania pragnienie obrony ojczyzny od wroga.  
Marne były to słowa, i ukryć tylko przed tobą  
Miały inne uczucie, co serce moje zapełnia.  
Lecz nie wstrzymuj mnie, matko; bo gdy daremne życzenia  
Tłumię w piersi, to niech i życie zakończę daremnie,  
Wiem bo o tym dokładnie, że nic nie poradzi jednostka,  
Gdy się ogół do czynu nie zerwie i siłą zjednoczy».

«Dobrze mówisz, Hermanie, odrzekła matka łagodnie;  
Tylko nic nie ukrywaj przede mną: powiedz mi wszystko.  
Bo mężczyźni z natury namiętni i gwałtowni,  
A spotkawszy przeszkodę, zbyt łatwo się z tropu zbijają;  
Gdy niewiasta, przeciwnie, obmyśla różne sposoby  
I manowcem<sup>64</sup> się zręcznie dostaje nieraz do celu.  
Więc mi wyznaj otwarcie, dlaczegoś tak mocno wzruszony,  
Jako nigdy dotychczas, dlaczego krew w twoich żyłach  
Krąży szybko i lży poniewolnie się cisną do oczu?»

Mężczyzna, Kobieta

Wtedy, folgując<sup>65</sup> boleści, młodzieniec głośno zapłakał,  
Do matczynej się piersi przytulił i rzekł rozrzewniony:  
«Słowa ojca, zaprawdę, niesłusznie dziś mnie dotknęły,  
Bo szanować rodziców przywykłem z młodu, i zawsze  
Cenić umiałem rozsądek i dobroć tych, co w dzieciństwie  
Potrafili poważnie kierować moimi krokami.  
Więc znośłem cierpliwie od współtowarzyszów igraszek  
Figle, żarty i psoty, a nawet podstępłą złośliwość,  
Nigdy się na nich nie mściłem za ciosy swawolne i plagi<sup>66</sup>;  
Ale niech no się który poważyl ojca wyszydzić,  
Gdy w niedzielę z kościoła wychodził krokiem mierzonym,  
Niech no wyśmiał wstążeczkę u czapki, lub szlafrok indyjski,  
Co tak pięknie go stroił, a dziś darowany ubogim:  
Wtedy w gniewie straszliwym ścisnąłem pięści i wściekle  
Napadałem szyderców, i biłem kulakiem na oślepa,  
Że za ledwo, skrwawieni, spod ciosów się moich wymknęli.  
I tak krzepko wzrastałem, i wielem znośił od ojca,  
Który nieraz zły humor odbijał na mnie łajaniem;  
Bo gdy zajście miał w radzie, lub przykrość jaką na mieście,  
Zwykłem ja pokutować za winy jego kolegów.  
Często samaś mnie przecie, mateczko, żałować musiała.  
Alem milczał z pokorą, i w sercu chowałem wspomnienie  
Tylu dobrodziejstw rodziców, co na to tylko pracują,  
Żeby dla nas gromadzić wszelaki dostatek i zasób,  
Sami sobie ujmując, by coś oszczędzić dla dzieci.  
Lecz nie tylko dostatki stanowią szczęście na świecie,  
Nie stanowią go ziemi rozległe i bujne obszary;  
Bo starzeje się ojciec, a z nim starzeją i syny,  
Nie zaznawszy radości i z troską wieczystą o jutro.  
Spojrzyj, matko, na piękne te niwy, na plony bogate,  
Na winnice, ogrody i gumna<sup>67</sup>: wszystko to nasze.  
Ale gdy rzucę wzrokiem na dom, na moje okienko,  
Kędy mi w cichej izdebce dzień za dniem życie upływa,  
Kędy tyle wieczorów spędziłem i nocy i ranków —

Samotność

<sup>64</sup>manowiec — bezdroże. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>folgować — (o uczuciach, pragnieniach itp.) przestać hamować. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>plagi (daw.) — uderzenia, zwł. batem. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>gumno — budynek do składowania niewymłóconego zboża. [przypis edytorski]

Wtedy samotnym się czuję; ta izba, te pola, te lany,  
Wszystko smutne i puste: mnie, matko, brak towarzyszki».

Aż odpowie mu na to rozsądna matka w te słowa:  
«Synu, pewnie goręcej nie pragniesz kochanki i żony,  
Jako pragną synowej rodzice Twoi. Toć zawsze  
Do zalotów godziwych obojeśmy cię nakłaniali,  
Lecz od dawna to wiem i dziś mnie serce ostrzega,  
że swatanie daremne, jeżeli w chwili właściwej  
Przed młodzianem nie stanie dziewica dlań przeznaczona.  
Otóż, synu, poznaję, żeś wybór stanowczy uczynił:  
Więc nie ukrywaj przede mną, co matki przecuciem odgadłam:  
Serca twojego wybraną jest owa dziewczyna-wygnanka».

«Tak, nie mylisz się, matko — odrzecz Herman; to ona!  
Ją wybrałem, i jeśli jej dzisiaj w dom nie wprowadzę,  
To na zawsze utracić ją mogę w zamieszce wojennej;  
A daremnie mi wtenczas uśmiechać się będzie swym plonem  
Piękne ojca dziedzictwo, daremnie dom nasz i ogród;  
Nawet twoje pieszczoty, o matko, mnie nie pocieszą.  
Miłość, czuję to dziś, wszelakie związki rodzinne  
Targa, a nowe kojarzy; nie sama tylko dziewica  
Ojca i matkę porzuca, by iść za mężem wybranym;  
I młodzieniec wyrzeka się domu, gdy ukochaną  
Los mu srogi wydziera. Toż ojciec słowo stanowcze  
Wyrzekł, i odtąd wasz dom przestaje być moim, jeżeli  
Nie przyjmiecie w swe progi wybranej serca mojego».

Miłość, Rodzina

Ale matka roztropna i dobra znów się odezwie:  
«Wy, mężczyźni, stajecie naprzeciw siebie jak skały,  
Niewzruszeni i dumni, i żaden nierad ustąpić,  
Żaden ręki wyciągnąć ze słowem pokoju i zgody.  
Jednak, mówię ci chłopcze, nie tracę jeszcze nadziei,  
Że przygarnie ją ojciec, jeżeli pocziwa i dobra,  
Choć uboga. Wszak wiesz, że nieraz groźba gwałtowna  
Z ust mu wyjdzie niebacznie, lecz rzadko ją bardzo wykona;  
Tylko słowa dobrego wymaga, i słusznie zaprawdę,  
Boć jest ojcem. A zresztą on zwykle bywa gniewniejszym  
W poobiednich godzinach, gdy wino rozgrzeje mu głowę;  
Wtedy innych nie słucha i trzyma się swego uparcie  
Lecz gdy wieczór się zbliża i w toku przyjaznej rozmowy  
Wiele zdań się przewinie, to zwykle i on łagodnieje,  
Czuając krzywdę zrządzoną drugiemu w zbytecznej żywości.  
Pójdźmy szczęścia spróbować, bo tylko odwaga zwycięża,  
A potrzeba nam też pomocy naszych przyjaciół.  
Tam w tej chwili zebranych, szczególnie księdza plebana».

Tak prawila wymownie, i sama powstając z kamienia,  
Pociągnęła za sobą i syna. W milczeniu oboje  
Z wolna ścieżką schodzili, o ważnym swym myśląc zamiarze.

## V. POLYHYMNIA<sup>68</sup>

*Obywatel świata*<sup>69</sup>

<sup>68</sup>*Polyhymnia* (mit. gr.) — muza śpiewu chóralnego. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*obywatel świata* — mowa o wprowadzonym w tej pieśni sędzi. [przypis edytorski]



Ale trzech przyjaciele siedzieli jeszcze pospołu<sup>70</sup>,  
Przy duchownym aptekarz, a z nimi gospodarz uprzejmy,  
I rozmowa się żwawo ta sama jeszcze toczyła.  
Więc poważnie z kolei odezwał się zacny ksiądz pleban:  
«Nie chcę sprzeczać się z wami, boć wiem, że człowiek powinien  
Ku lepszemu się zwracać, i tak też bywa, że pragnie  
Tego, co wyższe i lepsze, lub tego, co nowe przynajmniej.  
Lecz unikajcie przesady, bo obok owego dążenia  
Dała nam jeszcze natura i cześć dla dawnych zwyczajów,  
Przywiązanie do tego, co każdy zna od młodości.  
Wszystko jest dobre, co tylko rozumne i naturalne.  
Człowiek wiele pożąda, choć mało mu w rzeczy potrzeba.  
Bo i życie jest krótkie, i los śmiertelnika niepewny.  
Nie potępiam ja męża, co pchnięty wewnętrznym popędem,  
Morza i lądy przebiega i zyskiem godziwym się cieszy,  
Skrzętnie<sup>71</sup> dla siebie i drugich gromadząc owoce swej pracy;  
Ale godzien jest dla mnie szacunku i rolnik spokojny,  
Co cichymi krokami po glebie stąpa ojczystej  
I uprawia ją pilnie, i w pocie czoła pracuje.  
Jemu ziemia się co rok nie zmienia, ani mu drzewo  
Nowosadzone od razu gałęzi kwiatem nie zwieńczy.  
Cierpliwości mu trzeba i myśli trzeźwej a czystej.  
Zawsze równej, spokojnej, pod sterem zdrowego rozsądku.  
Garstkę ziarna on tylko powierza ziemi rodzajnej.  
Szczupłą ledwie gromadkę hoduje zwierząt domowych,  
Bo wyłącznie rozsądek czynami jego kieruje.  
Szczęśliw, kogo natura umysłem takim obdarzy!  
On nas żywi swą pracą; lecz dwakroć szczęśliwszy od niego  
Obywatel miasteczka, co przemysł łączy z rolnictwem!  
Jemu obcy jest kłopot, co dni ziemianina zatruwa<sup>72</sup>,  
Nie zakłóca mu życia i żądza owa miast wielkich  
Dorównania bogatszym, co trawi zwłaszcza niewiasty.  
Więc błogosławcie wy raczej spokojne syna pragnienia,  
I synową, gdy sobie wybierze dziewczynę podobną».

Tak zakończył ksiądz pleban. A wtem do izby gościnnej  
Weszła matka ze synem i rzekła, stając przed mężem:  
«Ojcze, nieraz, pamiętasz, gawędząc mówiliśmy z sobą  
O radosnym tym dniu, gdy Herman do domu naszego  
Serca wybraną wprowadzi, i samiśmy mu przeznaczali  
Tę lub ową, jak zwykle troskliwi o syna rodzice.  
Otóż nadszedł ten dzień, zesłało mu niebo dziewicę,  
Którą szczerze polubił i wybrał stanowczo za żonę.  
Wszak mawialiśmy zawsze: niech serce jego rozstrzyga;  
Sam pragnąłeś niedawno, by żywo i rażno pokochał  
Dobłą jaką dziewczynę. I oto wybiła godzina!  
Uczuł miłość nasz Herman stateczną, jako przystoi;  
Więc zamierza poślubić wyganek ową, co dzisiaj  
Ją napotkał za miastem, lub... zostać na zawsze bezzennym».

I odezwał się syn: «Mój wybór, ojcze, jest czysty  
I stanowczy: zaręczam, że córką wam będzie najlepszą».

<sup>70</sup>pospołu (daw.) — razem. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>skrzętnie (daw.) — zapobiegliwie. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>kłopot, co dni ziemianina zatruwa — ustawiczna troska o pogość. [przypis edytorski]

Milczał ojciec. A wtem duchowny wstał i dobitnie  
Rzekł do niego te słowa: «O losie człowieka zazwyczaj  
Jedna chwila rozstrzyga, bo choćby myślał najdłużej,  
Zawsze, co postanowi, to będzie dziełem momentu.  
Niebezpieczną jest rzeczą zanadto się wahać w wyborze  
I postronną<sup>73</sup> rachubą zamącać swobodę uczucia.  
Toć Hermana ja znam od lat dziecinnych: on nigdy,  
Nawet w wieku chłopięcym, nie sięgał po to i owo;  
Ale czego pożądał, to zawsze osiągnął i trzymał.  
Nie lękajcie się przeto, że nagle dziś się pojawia  
Życzeń waszych spełnienie, choć w innej zapewne postaci  
Niż roiliście sobie; wszak dary wszelakie Bóg zlewa  
Na nas ręką ojcowską, w tym kształcie, jakiego nam trzeba.  
Więc dziewicę, ku której dobremu synowi waszemu  
Serce się z piersi wrywa, oceńcie bez uprzedzenia.  
Szczęśliw młodzian, gdy pierwszej kochance zaraz mu wolno  
Rękę podać, gdy taić uczucia w sobie nie musi.  
Tak, postrzegam to jawnie, że los się jego rozstrzygnął,  
Bowiem miłość prawdziwa młodzieńca w męża przemienia.  
Herman nie jest zmiennikiem<sup>74</sup>; więc jeśli celu nie dopnie,  
Lata mu najpiękniejsze upłyną w tęsknocie i smutku».

Aż odezwie się na to aptekarz słowem rozważnym.  
Które, z dawna tłumione, wstrzymywał, choć z ust mu się rwało:  
«Zawsze się trzymać należy we wszystkim drogi pośredniej.  
*Śpiesz się powoli* — tak brzmiała dewiza cesarza Augusta.  
Chętnie gotówem służyć w potrzebie kochanym sąsiadom  
Słabym moim rozumem, ku wspólnej naszej korzyści,  
A szczególnie młodzieży potrzeba kierunku i rady.  
Więc pozwólcie, niech pójde wybadać ową dziewczynę  
I rozpytać się o nią u ludzi, którzy ją znają.  
Nikt nie podejdzie mnie, rękę, bo umiem oceniać wyrazy».

Ale zaraz mu na to skwapliwie Herman odrzeczce:  
«Tak uczyńcie, sąsiedzie; badajcie ją. Ale ja pragnę,  
Aby z wami pospołu się wybrał szanowny ksiądz pleban;  
Dwaj tak zacni mężowie świadectwo niech dadzą niezbite. —  
Drogi ojcze! Toć ona nie z rzędu owych zalotnic,  
Co to kraj przebiegają, szukając przygód i zysków.  
Ją z domostwa cichego wygnała ta wojna nieszczęsna,  
Która wszystko dokoła pustoszy i z posad porusza.  
Wszak to dzisiaj dostojni mężowie żyją w niedoli,  
I książęta, i króle w tułaczce szukają schronienia.  
Tak i owa dziewica, z rówiennic<sup>75</sup> swoich najlepsza,  
Ujść musiała z ojczyzny; lecz własnych nieszczęść niepomna,  
Innym jeszcze pomaga, choć sama bez żadnej pomocy.  
Wielka niedola, zaprawdę, ogarnia ziemię dokoła;  
Czyżby spłynąć nie miało i szczęście z owej niedoli?  
Czy sprowadzając mi w progi kochankę i żonę poczcziwą,  
Wojna dać mi nie może, co niegdyś ojcu dał pożar?»

Wtedy łagodnie gospodarz te słowa wyrzekł znaczące:  
«Jakże dzisiaj, mój synu, swobodnie obracasz językiem!  
Toć od wielu już lat nie byłeś taki wymowny.

<sup>73</sup>postronny — tu: uboczny, nienależący do tematu. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>zmiennik — osoba zmienna w uczuciach. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>rówiennica — dziś popr.: rówieśnica. [przypis edytorski]

Otóż doznać mi przyszło, co zwykle ojcom zagraża,  
Że za synów życzeniem ujmuje się serce matczyne,  
Zbyt uległe i słabe, a jeszcze i sąsiad się skłania  
Ku przymierzu, gdy idzie o szturm do głowy rodziny.  
Ha, co robić? Nie myślę daremnie wam stawiać oporu,  
Bo przeczuwam, że tutaj na lży się zanosi i dąsy.  
Więc zbadajcie dziewczynę, i jeśli zacna, niebawem  
Ją przywieźcie». — A syn mu na to radośnie odpowie:  
«Przed wieczorem wam jeszcze przybędzie córka najlepsza,  
Jakiej pragnie mężczyzna, gdy żywi w piersiach myśl zdrową.  
Oby tylko i dla niej urosło stąd szczęście prawdziwe,  
Oby w was odnalazła, nieboga, straconych rodziców!  
Ale po co odwlekać? Założę konie i zaraz  
Zacnych naszych przyjaciół na trop sprowadzę dziewczycy;  
Tam niech sami się rządzą rozważną myślą i czynem,  
Ja zaś, ojcze, przysięgam, że poddam się ich wyrokowi  
I nie zobaczę kochanki, dopóki moją nie będzie».  
Rzeki i wyszedł, a starsi radzili jeszcze statecznie  
To i owo, wszechstronnie i mądrze rzecz roztrząsając.

Herman pobiegł do stajni, gdzie para dzielnych gniadoszów<sup>76</sup>  
Stała, jedząc spokojnie ze żłobu owies i siano.  
Śpiesznie konie okiełznał i przewiółł przez sprzączki srebrzone  
Mocne rzemienie z surowca<sup>77</sup>, a potem, lejc przytwierdziwszy,  
Na podwórze je wywiódł, gdzie już parobczak usłużny  
Lekki powóz wytoczył, i wnet też konopne postronki  
Na orczyki<sup>78</sup> założył, a sam, usiadłszy na kozle,  
Chwycił za bat i szparko zajechał przed bramę gospody.  
Więc gdy miejsca wygodne zajęli ksiądz i aptekarz,  
Powóz się szybko potoczył, turkocąc wesoło po bruku,  
A mijając kolejno wieżycę miejskie i mury,  
Skręcił ku drodze żwirowej, pod górę jadąc i na dół.  
Aż gdy Herman z daleka zobaczył wieżę wioskową  
I dokoła chałupy, w zielonym wieńcu ogrodów —  
Stanąc tam postanowił, wstrzymując rączy bieg koni.

Ocienione poważnie gałęzmi lip rozłożystych,  
Co wyniośle od wieków szczytami się pięły ku niebu,  
Było błonie obszerne, pokryte miękką murawą.  
Miejsce zabawy dla mieszczan i wsi pobliskich mieszkańców.  
Tu w parowie<sup>79</sup> wytryskał obfity źródó<sup>80</sup> pod drzewami;  
Schodki wiodły do niego, a wkoło ławki wygodne  
Stały, wkrąg otaczając kamienne łożysko krynicy.  
Otóż w miejscu tym Herman przystanął i rzekł do przyjaciół:  
«Chciejcie wysiąść, sąsiedzi, i idźcie dalej, by zbadać,  
Czyli<sup>81</sup> godną mej ręki jest owa dziewica-wygnanka.  
Łatwo ją poznać możecie, bo wdziękiem jej żadna nie zrówna<sup>82</sup>,  
Lecz opiszę wam jeszcze jej skromne a schludne ubranie:  
Na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną ujmuje,

<sup>76</sup>gniadosz — koń o maści jasnobrązowej z odcieniem czerwono-brunatnym, z czarną grzywą i czarnym ogonem. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>surowiec (daw.) — niegarbowana skóra. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>orczyk — drążek do zaczepiania pasów uprzęży. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>parów — dolina o stromych, porośniętych roślinnością zboczach. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>źródó (poet.) — źródło. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>zrównać — dziś popr.: dorównać. [przypis edytorski]

Stanik czarny otacza jej kibić<sup>83</sup> smukłą i wiotką;  
Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę, okala  
Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja  
Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami;  
W gęstych zwojach pod stanem faluje spódnica niebieska,  
Oslaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.  
Ale o jedno was proszę: nie mówcie z nią sami w tej sprawie,  
Tylko drugich badajcie, słuchając, co oni powiedzą  
A gdy się już dowiecie wszystkiego, razem uradźmy  
Co przedsięwziąć wypada; — tak sobie myślałem przez drogę».

Skończył. A przyjaciele wysiedli i poszli ku wiosce,  
Kędy<sup>84</sup> szeroki gościniec zalegał dobytek na wozach,  
Kędy w ogrodach i domach i gumnach<sup>85</sup> roili się ludzie,  
Koło koni i bydła mężczyźni, koło bielizny,  
Rozwieszanej na płotach, niewiasty i zwinne dziewczęta,  
A w strumyku na łące, igrając, pluskały się dzieci.  
Tam to, krocząc powoli przez tłumy ludzi i zwierząt,  
Dwaj wysłańcy patrzyli dokoła w prawo i lewo,  
Czy nie ujrzą gdzie owej dziewicy, wybranki Hermana:  
Lecz nie było jej nigdzie, a ciżba coraz wzrastała.  
Wtem przy wozach się wszczęły niesnaski jakieś i swary,  
Głosy mężczyzn grożące i niewiast krzyki piskliwe  
Echem brzmiały w dolinie. Aż starzec jakiś poważny  
Do zwaśnionych przystąpił, i wnet się hałas uciszył,  
Gdy nakazał milczenie i tak przemówił do rzeszy:  
«Czyż nieszczęście nas jeszcze i tyle nauczyć nie mogło,  
Byśmy jedni dla drugich umieli być z pobłażaniem  
I, do zgody pochopni<sup>86</sup>, urazy w niepamięć puszczali?  
Tylko szczęśliwym uchodzą zatargi; w nas utrapienie  
Przecież wpoiłoby winno braterską jedność w pożyciu.  
Nie zazdrośćmy więc sobie nawzajem przytułku w tułaczce,  
Owszem, dzielimy się wszystkim, a Bóg miłościw nam będzie».

Tak przemówił ów maż, i wszyscy, milcząc pokornie,  
Jęli<sup>87</sup> krzątać się znów około dobytku i zwierząt.  
Ale zacny ksiądz pleban, gdy słyszał te słowa gromiące,  
Choć łagodne i ciche, przystąpił i rzekł do starszka:  
«Ojcze, wielka to prawda! Gdy w dni szczęśliwych kolei  
Lud się żywi z tej ziemi, co łono mu swoje otwiera  
I hojnymi plonami corocznie za pracę go darzy,  
Wtedy nie ma kłopotu, bo każdy dla siebie najmędrszy  
I najlepszy; więc nikt nie ceni ludzi rozumnych.  
Lecz gdy burza znurtuje powszednie drogi żywota,  
Niszcząc zasiew i plon; gdy męże, niewiasty i dzieci  
Wygna z domowej zaciszy w nieznana dal i tułactwo:  
O, zaprawdę! Natenczas się każdy za mądrym obejrzy  
I nie pójda na wiatr zbawienne słowa rozwagi. —  
Wyście, ojcze, zapewne sołtysem czy sędzią gromady,  
Że kojący wasz głos od razu pojednał zwaśnionych;  
Jako Jozue<sup>88</sup> niegdyś lub Mojżesz lud Izraela  
Przez pustynię prowadził, tak wy wiedźcie te tłumy».

<sup>83</sup>kibić (daw.) — talia. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>gumno — budynek do składowania niewymłóconego zboża. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>pochopny — tu: prędko, skłonny. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Jozue (bibl.) — pomocnik Mojżesza, dowódca wojsk Izraelitów, zdobywca Jerycha. [przypis edytorski]

Na to sędzia w te słowa z powagą się ozwał: «Zaprawdę,  
Chwile, w których żyjemy, ciekawe są i pamiętne:  
Dzień dziś starczy za lata, tak wszystko się skupia nawalnie.  
Dobrzeście nas porównali do Żydów, boć i nam przecie  
Pan Swój wyrok karzący objawił w płomieniach i gromach».

Kiedy potem ksiądz pleban, prowadząc dalej gawędę,  
Pytać zaczął o losy i starca, i całej gromady,  
Schylił się doń nieznacznie aptekarz i rzekł mu na ucho:  
«Pogadajcie tu z sędzią i zwróćcie rozmowę na dziewczę;  
Ja tymczasem wybiegnę poszukać jej, a gdy ją znajdę,  
Zaraz do was powrócę».

Gdy na to kiwnął ksiądz głową,  
Zwinny sąsiad poleciał na zwiady przez pola i łąki.

## VI. KLIO<sup>89</sup>

*Duch wieku*

Skoro więc pleban poufnie obcego sędzi zapytał  
O gromadę, czy dawno rzuciła domowe siedziby,  
Ten mu odrzekł: «Zaiste, niemałe są nasze cierpienia,  
Bośmy się do dna dobrali goryczy wszelkiego rodzaju,  
Tym straszniejszej, że wkrótce zawiodły nas wszystkie nadzieje.  
Komuż silniej się pierś nie wzniosła błogim uczuciem,  
Gdy blask słońca nadziei jutrzeńką zajaśniał nad światem,  
Gdy chodziły posłuchy, że ludzie radzą o sobie,  
O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości<sup>90</sup>.  
Wtedy każdy wyglądał nowego życia; te więzy,  
Co sobkostwa je duch narzucił krajom i ludom,  
Rozpryskiwać się zdały, i wszyscy z tęskną nadzieją  
Spoglądali na Zachód, ku wielkiej świata stolicy<sup>91</sup>.  
Czyż nazwiska tych mężów, zwiastunów wieści radosnej,  
Sławą nie rozbrzmiewały na całym ziemi obszarze?  
Czyż nie przybyło każdemu otuchy w sercu i wiary?»

«Nas, sąsiadów najbliższych, ogarnął zapal ogólny.  
Rozpoczęła się wojna<sup>92</sup>, ciągnęły tłumnie z za Renu  
Zbrojnych Franków zastępy; lecz niosły nam przyjaźń, nie walkę,  
Wznosząc drzewa wolności<sup>93</sup> i dając ludom rękojmię<sup>94</sup>  
Własnych rządów swobodnych. Więc wszyscy w szale uniesień  
Jęli<sup>95</sup> gromadzić się tłumnie około nowego sztandaru  
I tak owi przybysze podbili mężczyzn dzielnością,  
Potem serca niewieście ponętą i wdziękiem rycerskim.  
Lżejsze się nawet wydały ciężary wojny niszczącej,  
Bo nadzieja przed nami igrała w złudnej postaci,  
Wabiąc umysł i wzrok ku szlakom tym nowo odkrytym.  
Cudne były to chwile, bo w nich wydało się bliskim  
I możliwym to wszystko, co szczytem jest dobra i prawdy;

<sup>89</sup>*Klio* (mit. gr.) — muza historii. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*Ludzie radzą o sobie, O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości* — mowa o uchwaleniu na wniosek La Fayette'a *Deklaracji praw człowieka i obywatela* w sierpniu 1789 r. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*ku wielkiej świata stolicy* — tj. ku Paryżowi. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*rozpoczęła się wojna* — w lecie 1792. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*drzewa wolności* — długie laski z jakobińskimi czapkami, symbolizujące suwerenność narodu. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Rozwiązały się usta, więc starce, młodzieńce i męże  
Głośno, z podniosłym uczuciem, o sprawie postępu mówiły.

«Ale wkrótce się niebo ściemniło. O zysk i o władzę  
Walka straszliwa wybuchła; zaczęto mordować się wzajem<sup>96</sup>  
I sąsiadów ciemnić. Więc zdziercze tłuszcze łupily,  
Wielcy w wielkich rozmiarach, a mali w małych. Każdemu  
Szło o grabież chwilową, bo jutra nikt nie był pewien.  
Ciężka to była niedola; ciemństwo rosło z dniem każdym,  
A okrzyków boleści w rozgwarze nikt nie dosłyszał.  
Wtedy zaciętość ponura oświadczyła umysły — i wszyscy  
O tym tylko myśleli, jak pomścić siebie i drugich.  
I zwróciło się szczęście na naszą stronę. Przybysze  
Śpiesznie uchodzić musieli. O, wtedy poznaliśmy z bliska  
Całą wojny okropność; bo wróg zwycięski niekiedy  
Bywa jeszcze szlachetnym i względnym, choćby z pozoru;  
Więc oszczędza mieszkańców, gdyż co dzień są mu potrzebni.  
Lecz w ucieczce już nie zna hamulca; broniąc się śmierci,  
Wszystko pustoszy lub grabi, i dzika go wściekłość ogarnia,  
Nie ma dla niego świętości; zwierzęcej chuci<sup>97</sup> jedynie  
Folę daje, i krew, i ryk rozpaczy go cieszą.

Wojna, Wróg, Klęska

«Ale i w naszych się mężach ocknęło zemsty pragnienie<sup>98</sup>;  
Tłumnie za oręż chwycili i jękły dzwony na trwogę,  
I zmieniły się w broń spokojne narzędzia rolnicze;  
Widły i kosy i cepy ociekły krwią napastników;  
Nie dawano pardonu<sup>99</sup>, tak wielką była zawziętość.  
O, bodajem już nigdy nie ujrzał podobnej wściekłości!  
Dziki zwierzę mniej straszne, niż człowiek w ślepych obłądnie.  
Niechże nikt o swobodzie nie prawi, o rządach narodu:  
Ledwo znikną zapory, a wnet rozpasa się w ludziach  
Wszelkie zło, co je dotąd w zarodzie prawo tłumilo».

Prawo

«Zacny mężu — odpowie mu na to ksiądz pleban z przyciskiem,  
Jeśli ludzi surowo sędzicie, nie mogę was ganić,  
Boście od nich doznali utrapień wszelakich niemało.  
Lecz sięgnijcie pamięcią w te smutne dni upłynione,  
A znajdziecie tam pewno niejedno dobre, niejedno  
Czyn szlachetny, co może zbudziła go tylko do życia  
Zła przygoda; albowiem w nieszczęściu człek dobry dopiero  
Stać się może dla drugich aniołem opieki i zbawcą».

Ale starzec sędziwy z uśmiechem odrzeknie te słowa:  
«Pocieszacie mnie oto, podobnie jak po pożare  
Ktoś pogorzelnca pociesza, że może kędyś, wśród gruzów  
Domu swego, odkopie kawałki złota i srebra,  
A on szuka cierpliwie i cieszy się tym, co odnajdzie.  
Tak i ja z przyjemnością wspominam czyny chwalebne  
W owych czasach spełnione. Widziałem, jak dawne się wrogi  
Ku obronie wzajemnej łączyły; widziałem rodziców  
Śmierć ponoszących za dzieci; widziałem jako młodzieńce  
W mężów nagle wyrosły, a jako starce młodziły;

<sup>96</sup>*zaczęto mordować się wzajem* — aluzja do politycznego procesu i skazania na śmierć Dantona. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*chuć* — pożądanie. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*w naszych się mężach ocknęło zemsty pragnienie* — Francuzów wyparto za Ren w maju 1794. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*pardon* (daw.) — oszczędzenie przeciwnika w walce. [przypis edytorski]

Dzieci nawet i pleć niewieścia, słaba zazwyczaj,  
Męstwa dawały dowody i wielkiej dzielności umysłu.  
Jeden zwłaszcza opowiem wypadek: Młoda dziewica  
Sama z dziewczęty<sup>100</sup> została w mieszkaniu swoim, albowiem  
Z mężczyzn kto żyw wyruszył orężnie przeciw wrogowi.  
Wtem na dom jej napada znienacka oddział ruchawki,  
i rabując, dociera niebawem do komnat niewieścich.  
Tam, ujrawszy dziewicę nadobną w gronie panienek,  
Tłuszcza z chucią zwierzęcą na drżące naciera ofiary.  
Lecz dziewica odważna jednemu z nich pałasz wyrывa,  
Tnie go w głowę i ściele u stóp swych ciężko rannego;  
Inni, lękając się może zasadzki, śpiesznie uchodzą».

Skoro duchowny usłyszał pochwałę taką, natychmiast  
Myśl mu przyszła o owej dziewicy, wybranej Hermana,  
Czy nie ona to była, i właśnie zapytać miał starca,  
Gdy przystąpił aptekarz i szepnął księdzu na ucho:  
«Przecie że ją na koniec znalazłem pośród tej cizby,  
Podług opisu jedynie. No, pójdźcie zobaczyć ją sami,  
A i sędzia niech idzie, by coś nam o niej powiedział».

Ale gdy się zwrócili ku niemu, starca nie było,  
Bo go kędyś wezwano do rady, czy na rozjemcę.  
Więc sam pleban już tylko bez zwłoki poszedł z sąsiadem  
Poza płoty, gdzie ten figlarnie wskazał mu otwór.  
«Patrzcie, zawołał, to ona! Spowija właśnie dzieciątko  
I poznają dokładnie ów kartun<sup>101</sup> i owe poszewki  
W pasy niebieskie, co dziś je Herman powiózł dziewczynie;  
Widać, że szybko i dobrze umiała dar spożytkować.  
Znaki to już niepochybne, a opis także się zgadza;  
Bo na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną ujmuje,  
Stanik czarny otacza jej kibić smagłą i wiotką;  
Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę, okala  
Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja  
Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami,  
A, choć siedzi, nietrudno dopatrzeć, że słuszna jest wzrostem,  
I pod stanem ku ziemi faluje spódnica niebieska,  
Oslaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.  
Tak, niewątpliwie, to ona. Więc pójdźmy dowiedzieć się jeszcze,  
Czy jest równie cnotliwą i dobrą, jak urodziwą».

Strój

Na to rzecze ksiądz pleban, badając spojrzeniem siedzącą:  
«Ze ujęła młodziana, zaprawdę, to mnie nie dziwi,  
Bo uroda jej zająć potrafi i wzrok doświadczony.  
Jakże cenny to dar, gdy komu matka natura  
Dała postać nadobną; on nigdzie obcym nie będzie,  
Každy chętnie go przyjmie, przytuli i szczerze ukocha.  
Pewny jestem, sąsiedzie, że Herman znalazł dziewczynę,  
Co w przyszłości uwieńczy mu życie i starość ozdobi,  
Wierną dłonią niewieścią wspierając go zawsze i wszędzie.  
Takie ciało bez skazy jest czystej duszy znamieniem».

Piękno, Dobro

Lecz rozważny aptekarz z namysłem odpowie w te słowa:  
«Często pozor zawodzi. Nie lubię ufać wzrokowi,  
Bom doświadczył już nieraz, że dobrze mówi przysłowie:

<sup>100</sup>dziewczęty — dziś popr. forma N.lm: dziewczętami. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>kartun — gatunek perkalu; tu mowa o szlafroku ojca. [przypis edytorski]

Beczkę soli z człowiekiem należy zjeść, by go poznać.  
Więc starajmy się naprzód wy badać ludzi poczciwych,  
Co ją znają dokładnie, a potem osądźmy, co warta».

«Chwałę taką ostrożność, odezwie się na to duchowny,  
Boć nie swatamy dla siebie, a swatać dla innych rzecz trudna».

Więc ruszyli pospołu na sędzi starego spotkanie,  
Który krokiem mierzonym ulicą wracał wioskową.  
I do niego przezornie ksiądz pleban wyrzekł te słowa:  
«Ojczce, myśmy ujrzeli w sąsiednim ogrodzie dziewczynę  
Pod jabłonią, jak skrzętnie robiła sukienki dla dzieci  
Ze starego kartunu<sup>102</sup>, co pewno dostała go w darze.  
Podobała się nam, bo widać zabiegła i dobra.  
Mówcie o niej, co wiecie; pytamy w celu chwalebny».  
Gdy do płotu się sędzia przybliżył, by zajrzeć przez otwór,  
Rzekł:

«Dziewczynę tę znacie. Jeżelim wspomniał niedawno  
o rycerskiej niewieście, co siebie i drugie umiała  
Od niesławy obronić — to ona! Silna a dobra,  
Jest dla wszystkich cierpiących aniołem pociechy w strapieniu,  
Chociaż sama boleje; bo zginał jej narzeczony.  
Szlachetnego młodzieńca uniosło razem z innymi  
Pierwsze tchnienie wolności; lecz śmiercią przyplacił w Paryżu  
Walkę przeciw swawoli, w obronie swobody i prawa».

Skończył starzec. Przybysze, żegnając, składali mu dzięki,  
A ksiądz pleban wydobył czerwienca<sup>103</sup> (srebrną monetę  
Dawno już porozdawał pomiędzy rzeszę tułaczą),  
I podając go sędzi, powiedział: «Oto grosz wdowi;  
Chciejcie biednych obdzielić, a Bóg niech dar ten pomnoży».  
Ale wzdragał się starzec i rzekł: «Zdołaliśmy trochę  
Grosza zabrać w ucieczce i trochę niezbędnej chudoby<sup>104</sup>;  
Sądzę, że nam wystarczy wszystkiego do chwili powrotu».

Wtedy odparł ksiądz pleban, wciskając mu pieniądz do ręki:  
«Niech się nikt nie ociąga z jałmużną w tych czasach, i niechaj  
Nikt nie odmawia przyjęcia ochnoczo niesionej ofiary.  
Dziś nikt nie wie, jak długo posiadać będzie swe mienie,  
Ani zdoła przewidzieć, czy prędko przeminie nawała,  
Co go roli pozbawia, ogrodu i wszelkich zasobów».  
«Oj, to prawda! — zawołał z kolei ruchliwy aptekarz; —  
Gdybym tylko miał jeszcze pieniądze, rozdałbym wszystkie,  
Grube i drobne, bo wielu zapewne jest tutaj w potrzebie.  
Lecz i tak was nie puszcę bez daru; niechaj tym razem  
Stanie chęć za uczynek». I wyjął kapciuch skórzany,  
I wysypał na papier co było na dnie tytoniu.  
Więc dziękował mu sędzia, a on swój knaster<sup>105</sup> wychwalał.

Ale pleban go naglił. «Wracajmy, rzekł, bo tam Herman  
Niecierpliwie nas czeka, spragniony wieści pomyślnej».  
I zdążyli pod lipy przy źródłu, kędy młodzieniec  
Stał o powóz oparły. Ogniste konie parskały.

<sup>102</sup>*kartun* — gatunek perkalu. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*czerwieniec* (daw.) — czerwony złoty, złota moneta obiegowa. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*chudoba* (daw.) — dobytek. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*knaster* — ceniony gatunek tytoniu. [przypis edytorski]



Grzebiąc ziemię kopytem; a Herman patrzył przed siebie  
I w zadumie nic widział przyjaciół, aż się zbliżyli,  
Czyniąc znaki radosne, ochoczo a głośno wołając.  
Gdy podeszli, ksiądz pleban pochwycił młodziana za rękę  
I odezwał się pierwszy; »Niesiemy dobre nowiny.  
Oko twoje i serce wybrały trafnie; dziewica  
Godna ciebie i zacna. Więc zawróć konie ku wiosce,  
Byśmy z nią pomówili i zaraz zabrać ją mogli.

Lecz młodzieniec stał smutny, i bez oznaki radości  
Słuchał wieści pomyślnej; aż rzekł z westchnieniem głębokim:  
«Rączo-śmy przyjechali, z nadzieją w sercu, a może  
Smutno wracać nam przyjdzie do domu, z zawodem i wstydem.  
Kiedym czekał tu na was, uczułem w sercu zwątpienie.  
Czyż sadzicie, że ona dlatego musi pójść z nami,  
Iż jest biedną wygnanką bez dachu, my zaś bogaci?  
Wszak i ubóstwo, gdy zacne, szlachetną dumą się rządzi.  
Skromną zdaje się być dziewica w swoich żądaniach,  
Świat jej stoi otworem: a trudno przypuścić, zaiste,  
Żeby takiej kobiety dotychczas nikt nie ocenił,  
Żeby serce jej było zamknięte dla uczuć miłości.  
Nie zdążajmy tak szybko, bo łatwo zdarzyć się może,  
Iż wrócimy z odprawą. Najbardziej tego się boję,  
Czy nie przyrzekła już ręki innemu. O! Zawstydzony  
Odejść wtedy bym musiał z niewczesną<sup>106</sup> moją ofiarą».

Już ksiądz pleban się miał odezwać, chcąc go pocieszyć.  
Gdy towarzysz-gaduła pochwycił mowę w te słowa:  
«Jużci takiego kłopotu nie było czasy dawnymi,  
Bo się wtedy rzecz każdą robiło jakoś statecznie.  
Skoro ojciec upatrył stosowną dla syna dziewczę,  
Wprzód uprosił poufnie jednego z przyjaciół rodziny,  
By na zwiady się udał do domu owej panienki.  
Więc, świętecznie przybrany, pan swat w niedzielę się którą  
Wybrał odwiedzić sąsiada, ogłędnie tocząc rozmowę  
Naprzód w zwrotach ogólnych, a potem ją zgrabnie kierując  
Manowcami różnymi na córkę, i chwalać młodziana.  
Mądrej głowie dość słowa: więc łatwo zręczny wysłaniec  
Zbadać zdołał rodziców i dalej rzeczy kierować.  
Jeśli źle się powiodło, to młody uniknął odkosza<sup>107</sup>:  
Gdy przeciwnie, to swat, co takie małżeństwo skojarzył,  
Był na wieczne już czasy w ich domu gościem najdroższym.  
Teraz wszystko inaczej, bo razem z wielą innymi  
I ten zwyczaj się zmienił; dziś każdy swata sam siebie.  
Niech więc przyjmie i sam harbuza<sup>108</sup> w razie odmowy  
Z rąk okrutnej kochanki, i niech się wstydzi dziewczyny».

«Bądź jak bądź! — na to rzecze młodzieniec (mało on słuchał  
Słów aptekarza, bo już dojrzały zamiar miał w myśli) —  
Sam rozmówię się z nią i wyrok stanowczy usłyszę  
Z ust dziewczęcia. Co ona mi powie, to przyjmę z pokorą.  
Chciałbym ujrzeć raz jeszcze spojrzenie jej oka czarnego,  
I tę kibić<sup>109</sup> toczoną, co objąć ją pragnę gorąco,

<sup>106</sup>niewczesny (daw.) — uczyniony w niewłaściwym momencie. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>odkosz a. kosz (daw.) — odmowa w zalotach. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>harbuz (daw.) — odmowa w zalotach. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>kibić (daw.) — talia. [przypis edytorski]

I te usta, co mają rozstrzygnąć przyszłą ma dolę.  
Więc zostawcie mnie, proszę. Pojedźcie sami do domu,  
By powiedzieć rodzicom, że syn ich wybrał rozumnie:  
Ja piechotą powrócę tą ścieżką koło winnicy,  
Może radośnie i żwawo, prowadząc serca wybraną,  
Może głucho i smutnie, sam jeden się wlokąc do domu».

Rzekł, i lejce powierzył opiece zacnego plebana,  
Który zręcznie je ujął i usiadł na miejscu woźnicy.  
Lecz aptekarz się wahał i jakoś lękliwie spoglądał.  
«Chętnie — rzekł — wam powierzam staranie o duszy i sercu,  
Ale ciało i kości — nie sędzę, by były bezpieczne  
Tam, gdzie ręka duchowna prowadzi wodze światowe».

Na to odparł z uśmiechem ksiądz pleban:  
«Siadajcie bez trwogi,  
Powierając mi ufnie zarówno ciało, jak duszę;  
Umiem dobrze powozić, bo kiedyś, bawiąc<sup>110</sup> w Strasburgu.  
Często z młodym baronem jechałem lekkim wolantem<sup>111</sup>,  
Sam kierując nim zwykle i tłumy ludu mijając».

Pocieszony na poły, aptekarz siadł do powozu,  
Z miną taką, jak człek, co myśli zawczasu o skoku;  
I ruszyli pośpiesznie, bo konie dążyły do stajni,  
A spod kopyt się rączych tumany pyłu wzbijały.  
Herman długo stał w miejscu i patrzył w głębokiej zadumie,  
Jak kurzawa się w górę kłębiła i nikła w oddali.

## VII. ERATO<sup>112</sup>

*Dorota*

Jako wędrowiec, co długo wpatrywał się w tarczę słoneczną,  
Zanim znikła na niebie, dostrzega wszędzie przed wzrokiem  
Widmo słońca promienne; czy spojrzy w krzewy cieniste,  
Czy na skałę — jaśnieje mu ono w blasku jaskrawym:  
Tak przed wzrokiem Hermana nadobne kształty dziewicy  
Wdzięcznie się przesuwają, jak gdyby szła miedzą przez pole.  
Ale młodzian się otrząsł z widziadeł marnych i zwrócił  
Oczy swoje ku wsi; lecz wkrótce się zdumiał na nowo,  
Bo i tutaj zobaczył wyniosłą postać dziewczyny.  
Silnie wpatrzył się w nią: nie była to żadna uluda,  
Lecz Dorota w istocie. Kroczyła, niosąc dwa dzbany,  
I zmierzała do źródła. Więc młodzian zastąpił jej drogę,  
Ośmieliwszy się wnet i tak do zdziwionej przemówił:  
«Znów was tedy spotykam, panienko, gdy ludziom strapionym  
Pomoc nieść pośpieszacie. Lecz czemuż wy jedna po wodę  
Aż do źródła idziecie, gdy inne ją czerpią ze studzien?  
Prawda, że przewyborna, i pewno niesiecie ją chorej».

Mile witała młodzieńca dziewczyna i rzekła uprzejmie:  
«Już nagroził mi Bóg tę drogę daleką do źródła,  
Gdy zacnego szafarza<sup>113</sup> rozlicznych darów spotykam.  
Pójdźcie sami zobaczyć, co litość wasza zdziałała

<sup>110</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>wolant (daw.) — czterokołowy odkryty powóz konny na resorach. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>Erato (mit. gr.) — muza poezji lirycznej. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>szafarz — tu: osoba rozdająca jakieś dobra. [przypis edytorski]

I odbierzcie podziękę od tych, co ulgi doznali.  
Ale żebyście też świadomi byli, dlaczego  
Tu zaczerpnąć przychodzę w naczynie wody krynicznej,  
Powiem wam: w naszej wsi ludziska nam studnie zmacili  
Nierozważnym pławieniem i koni i bydła przy zdroju,  
Który wody dostarcza mieszkańcom; również zbrudzone  
Wszystkie we wsi koryta, bo tam znów piorą i płuczą.  
Každy tylko o sobie i o potrzebie najbliższej  
Dziś rozmyśla, a nikt nie patrzy następstw późniejszych».

Tak mówiła dziewczyna i zeszła po schodach szerokich  
Wraz z towarzyszem; oboje usiedli na zdroju cembrzynie.  
Ona z jednym się dzbanem schyliła po wodę, on z drugim,  
I ujrzeli swe lica odbite w zwierciadle krynicy.  
«Dajcie mi napić się», wesolo rzekł młodzian dziewczynie.  
Ona podała mu dzban. I razem siedząc, poufnie  
O tym i owym gwarzyli, aż ona się wreszcie ozwała:  
«Skądże tędy wam droga wypadła, bez koni, kolasy,  
I opodał od miejsca, gdzie was po raz pierwszy ujrzęła?»  
Zadumany spoglądał ku ziemi Herman, a potem  
Podniósł wzrok i namiętnie nim objął swa towarzyszkę;  
Ale nie śmiał jej prawić miłosnych słów, bo jej oko  
Tak rozumnie patrzyło, że mówić kazało rozumnie.  
Więc opamiętał się szybko i rzekł poufale a cicho:  
«Powiem wręcz, bo i na cóż ukrywać, że tu przybyłem,  
Aby z sobą was zabrać do domu moich rodziców.  
Jam jednak, i skrzętnie w zarządzie im mienia pomagam:  
Do mnie pola należą, do ojca dom, a mateczka  
Gospodarstwo wewnętrzne ochoczo i z ładem prowadzi.  
Ale wiecie zapewne, jak często miejska czeladka  
Zwykła grzeszyć niedbalstwem, jak często zmieniać ją trzeba.  
Dawno też matka już pragnęła mieć przy swym boku  
Kogoś, coby ja mógł wyręczyć jak córka rodzona<sup>114</sup>,  
Pomagając nie tylko ramieniem, lecz myślą i sercem.  
Otóż kiedym was dziś na drodze ujrzęł tak żwawą,  
Kiedym słowa z ust waszych usłyszał rozumne i zacne,  
Tom obojgu rodzicom zachwalił was według zasługi  
I przychodzę zaprosić.... wybaczcie mowę jęśliwą».

«Nie wstrzymujcie się — rzekła dziewczyna — mówcie mi wszystko,  
Nie obrażę się wcale, i owszem, wdzięczna wam jestem.  
Więc rodzice mnie wasi do służby zgodzić by radzi,  
Licząc na to, że jest zabiegła i niezbyt prostacza.  
Krótka to bardzo żądanie, i krótka też moja odpowiedź.  
Chętnie pójdę za wami, gdzie głos przeznaczenia mnie woła,  
Bom zrobiła już swoje: przywiozłam chorą do wioski,  
Gdzie się złączyła z rodziną. I inni już się zebrali,  
Marząc o rychłym powrocie, jak zwykle biedni wygnańcy.  
Lecz co do mnie, zaprawdę, nie łudzę się taką nadzieją,  
Wiem, że po smutnych dniach smutniejsze jeszcze nastąpią;  
Bo rozprzęgły się więzy społeczeństw i nic ich nie spoi,  
Chyba wspólna i ciężka niedola, która nas czeka.  
Jeśli w domu pocziwym dziś znaleźć mogę przytułek,  
Pod kierunkiem szanownej niewiasty, przyjmę go rada;  
Zawszeć dziewczę tułaczę, samotne, wątpliwej jest sławy.

<sup>114</sup>jak córka rodzona — w oryginale mowa tu o zmarłej siostrze Hermana. [przypis edytorski]

A więc idę za wami: pozwólcie tylko te dzbany  
Odnieść do wsi i tam pożegnać moich przyjaciół.  
Zobaczycie ich także; niech oni mnie wam oddadzą».

Młodzian słuchał z radością roztropnej mowy dziewczęcia,  
Sam nie wiedząc, czy ma jej wyznać wszystko, czy milczeć.  
Ale uznał za lepsze zostawić ją w błędzie chwilowo,  
Póki w domu rodziców miłości jej nie pozyska.  
Zresztą trwożyła go także obrączka na palcu dziewczyny;  
Więc zamilczał i tylko skwapliwie słowa jej chwycił.

«Powracajmy — mówiła Dorota — bo ludzie to ganią,  
Gdy dziewczęta za długo u studni wieczorem zostają,  
Choć tak miło jest gwarzyć przy szmerze żywej krynicy».  
I powstali oboje, i jeszcze raz się przejrzeni  
W czystym zdroju zwierciadle, z uczuciem słodkiej tęsknoty.

Milcząc potem ujęła obydwu dzbany za ucha  
I kroczyła schodami pod górę. Herman szedł za nią,  
Prosząc ją, aby połowę ciężaru jemu oddała.  
«Dajcież pokój — odrzekła — tak lepiej trzyma się wagę.  
Zresztą przyszedł mój pan i dziś nie powinien mi służyć.  
Nie spoglądajcie tak smutnie, jak gdyby mój los był wątpliwy!  
Służyć niech się nauczy zawczasu każda niewiasta,  
Bo przez służebność jedynie do rządów w końcu dojść może.  
Toć dziewczyna od młodu rodzicom służy i braciom,  
Całe życie jej schodzi na żmudnym zajęciu i pracy.  
Na krzątaniu się wiecznym dla drugich, rzadko dla siebie.  
Niech szczęśliwą się mieni<sup>115</sup>, gdy wcześniej przywyknie do znoju,  
Gdy poświęcać się umie wytrwale dla swojej rodziny.  
Jako matce, zaprawdę, potrzeba jej cnoty wytrwania,  
Skoro niemowlę zakwili, żądając pokarmu, i zbudzi  
Osłabioną i senną, gdy z troską troska się zejdzie.  
Takim trudom nie sprosta dwudziestu mężczyzn związanych».  
Tak mówiła, przechodząc z milczącym swym towarzyszem  
Poprzez ogród, aż pod stodołę, kędy leżała  
Chora. I weszli i oboje.

Kobieta

Tymczasem ze strony przeciwnej  
Przybył sędzia, prowadząc za ręce dwie drobne dzieci,  
Które w ciżbie zginęły, a teraz odszukał je starszy.  
Więc się dziatwa cisnęła do matki naprzód z pieczęcią  
I do małego braciszka, którego jeszcze nie znała;  
Potem wesoło skoczyła ku swojej Dorocie, żądając  
Z krzykiem chleba lub bułki, owoców, a pić przede wszystkim.  
Ona dzban pochyliła. Napiły się dzieci, napiła  
I położnica, i sędzia skosztował wody zdrojowej,  
Chwaląc smak jej wyborny.

Wtem rzekła poważnie dziewczyna:

«Drodzy moi! Już dziś zapewne po raz ostatni  
Tę przysługę wam świadczę. Niechętnie was rzucam, zaprawdę,  
Ale w chwilach tułactwa ciężarem są jedni dla drugich  
I rozproszyć się trzeba w obczyźnie, gdy wracać nie można.  
Oto młodzian, co hojnie przez moje was ręce obdarzył,  
Dziś przybywa tu sam, by zabrać mnie z sobą do domu,  
Ku usługom bogatym i zacnym jego rodzicom.

<sup>115</sup>mienić (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

Ja z nim pójdę, boć każdy pracować musi na siebie.  
Więc bywajcie mi zdrowi! Ty, matko, ciesz się dziecięciem,  
Co tak mądrze już patrzy, a gdy je przyciśniesz do piersi  
W tych powijakach wzorzystych, to wspomnij o dawcy szlachetnym,  
Który odtąd i mnie opiekę przyrzeka uczciwą.  
I wy, mężu czcigodny — dodała, zwrócona do sędzi —  
Przyjmcie podziękę, że ojcem byliście mi w każdej przygodzie».

I uklękła przy łożu, całując płaczącą niewiastę,  
A ta cichym ją szeptem żegnała i błogosławiła.  
Wtedy głos zabrał sędzia i rzekł do Hermana z powagą:

«Słusznie, chłopcze, do dobrych zaliczyć się możesz szafarzy,  
Co to dbają, by mieć w domostwie czeladkę<sup>116</sup> dobraną.  
Częstom bardzo widywał, jak ludzie koniom i bydłu  
Baczenie się przyglądają przy kupnie i przy zamianie;  
Lecz człowieka, co wszystko w porządku trzyma, gdy dzielny,  
A marnuje i niszczy, gdy sam niezaradny lub próżniak,  
Tego bierze się zwykle na chybił trafił do domu.  
Ty stanowisz wyjątek, boś wybrał rozważnie dziewczynę,  
Która wiernie i skrzętnie rodzicom twoim się sprawi.  
Bądźcie dla niej dobrymi, i wiedzcie, że ona we wszystkim  
Wam gospodynię zastąpi, i córkę, i siostrę życzliwą».

Skończył. Kilka tymczasem przybyło krewnych do chorej  
I chwaliły Dorotę, rzucając znaczące spojrzenia  
Na Hermana. «Jeżeli — szeptała jedna do drugiej —  
Pan w oblubieńca się z czasem przedzierzgnie<sup>117</sup>, to nasza dziewczyna  
Dobrze się tam pokieruje». — A Herman wziął ją za rękę.  
«Pójdźmy, rzekł, bo już wieczór zapada, a droga daleka».  
Więc niewiasty Dorotę całować jęły<sup>118</sup>, i ledwo  
Z objąć ich się wydarła: aż tu rozżalone dzieciaki  
Z krzykiem i płaczem okrutnym do sukni jej się przypily.  
«Cicho, dzieci! — ozwała się wtedy któraś matrona —  
Ona idzie do miasta i stamtąd przyniesie wam ciastek,  
Które braciszek w przelocie w cukierni tam dla was zamówił,  
Gdy go bocian przynosił». Więc dziatwa puściła Dorotkę  
I odeszła dziewczyna z Hermanem. Długo chustkami  
Z oddalenia wiewały kobiety, na znak pożegnania.

## VIII. MELPOMENA<sup>119</sup>

### *Herman i Dorota*

Tak oboje kroczyli ku słońcu, co na zachodzie  
W czarne chmury się kryło, gromami grożące i deszczem,  
A spoza gęstej zasłony płomienne ciskając wejrzenia,  
Tu i ówdzie po łąkach świeciło smugiem<sup>120</sup> jaskrawym.  
«Byle ta nawałnica — powiedział Herman — gradobić  
Nie przyniosła ze sobą, bo pola piękny plon wróżą».  
I cieszyli się razem wysokim, chylącym się kłosom,  
Które im niemal sięgały po głowy.

Dziewczyna zaś rzekła:

<sup>116</sup>czeladka — zdrobnienie od „czeladź”, tj. służba. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>przedzierzgnąć (daw.) — przemienić. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>Melpomena (mit. gr.) — muza tragedii. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>smug — dziś w r. ż.: smuga. [przypis edytorski]

«Chciejcież mnie przede wszystkim zapoznać teraz choć trochę  
Ze skłonnościami rodziców, bo szczerze dogodzić im pragnę.  
Sługa zadość uczyni najlepiej, gdy wolę zna pana;  
Więc powiedzcie mi, proszę, jak ująć sobie oboje?»

Na to swej towarzyszce statecznie odrzekł młodzieniec:  
«Macie słusność, i chętnie objaśnię was, ile potrafię.  
Matce łatwo dogodzić; krzątajcie się tylko po domu  
Zabiegliwie i żwawo, jak dobrej przystoi gosposi,  
A zjednacie ją sobie, i z serca was pewnie pokocha.  
Ojciec bardziej wybredny, u niego i pozór<sup>121</sup> coś znaczy.  
Ceni wielce i to, co zdobi życie człowieka,  
Pragnie oznak zewnętrznych należnej mu czci i miłości,  
I pozyska go snadnie<sup>122</sup>, kto tego dopełnić potrafi».

Na to odrzekła radośnie Dorota, kroku zdwajając,  
Bo ciemniało na polu: «Da Bóg, obojgu dogodzę;  
Matki bowiem życzenia z własnego spełnię popędu,  
A zewnętrzna ogląda nieobca mi także od młodu,  
Więc rodzica waszego otoczę czcią i staraniem.  
Ale kto mi poradzi, jak z wami postąpić należy,  
Z wami, synem jedynym, i chlebodawcą wygnanki?»

Tak mówiła, gdy właśnie stanęli pod gruszą na wzgórzu.  
Cudnie księżyc na pełni<sup>123</sup> przyświecał z niebios wyżyny;  
Noc zapadła; ostatnie już blaski słońca zagasły  
I kupiły się wkoło na łąkach kłęby pomrocne  
Sprzecznych światel i cieni.

W tym miejscu, tak mu pamiętnym,  
Herman rad był usłyszeć pytanie owo. Więc siadłszy  
Na ławeczce z dziewczyną, pochwycił dłoń jej i odrzekł:  
«Poradź się serca swojego, a co ci powie, to uczyni».  
Więcej wyznać jej nie śmiał, choć pora zwierzeniom sprzyjała,  
Bo odmowy się lękał i czuł obrączkę złowrogą.  
I siedzieli tak chwilę przy sobie w milczeniu głębokim;  
Aż ozwało się dziewczę: «Jak księżyc świeci nam jasno,  
Blaskiem równym dziennemu! Toć widzę w dali domostwa  
I tam w szczycie okienko, którego bym szyby zliczyła».  
«Co widzicie — rzekł młodzian — to moich rodziców siedziba,  
A okienko należy do mego pokoju pod strychem.  
Ale śpieszmy do domu, bo ciężka zbliża się burza».

I powstali oboje, i szli przez żyta wysokie,  
I dosięgli winnicy, gdzie ciemność wędrowców objęła.  
Herman z wolna po stopniach sprowadzał swą towarzyszkę;  
Lecz na drodze nierównej zachwiała się z nagle dziewczyna,  
I padając, spoczęła na chwilę w objęciach młodziana;  
Pierś zetknęła się z piersią i czoło z czołem. On stanął,  
Niby posąg z marmuru. Potęgą woli wstrzymany,  
Nie przycisnął jej silniej, choć poczuł bicie jej serca,  
Choć mu twarz pałającą owionął oddech dziewicy.  
Ona w żart obróciła wypadek i rzekła z uśmiechem:  
«Zła to wróżba, gdy komu przed progiem zwichnie się noga;

<sup>121</sup>pozór (daw.) — zewnętrzna świetność. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>na pełni — dziś popr.: w pełni. [przypis edytorski]

Więc spoczniemy tu trochę, by matka was nie złażała,  
Że wiedziecie jej w dom kulawą służącą niezdarę».

## IX. URANIA<sup>124</sup>

### *Powikłanie*

Muzy! wy, które zawsze sprzyjacie miłości prawdziwej,  
Któreście dotąd szczęśliwie dzielnego wiodły młodziana  
I w objęcia mu trafem rzuciły oblubienicę:  
Dopomóżcie i nadal, by złączyć parę nadobną,  
Rozegnajcie te chmury, co zwisy nad jej głowami!  
Lecz przede wszystkim powiedzcie, co teraz w domu się dzieje.

Niecierpliwie wchodziła już po raz trzeci do mężczyzn  
Matka, srodze stroskana, bolejąc, że burza nadciąga,  
To znów ganiąc przyjaciół, że przyszli, nie oświadczywszy  
Syna owej dziewczynie. Aż cierpko ozwał się ojciec:  
«Przestań zrzędzić! Toć widzisz, że sami jesteśmy w kłopotcie».

Na to sąsiad aptekarz po chwili wyrzekł te słowa:  
«W takich razach niepewnych z wdzięcznością zawsze wspominam  
Nieboszczyka rodzica, co jako chłopca mnie jeszcze  
Cierpliwości nauczył, że dziś i śladu gorączki  
Nie zostało już we mnie, że umiem czekać, gdy trzeba.  
Kiedym razu pewnego w niedzielę stanął przy oknie,  
Wygładając powozu, co nas miał zawieźć pod lipy  
Do krynicy — gdym biegał po izbie tam i na powrót,  
Tupiąc niesfornie nogami, już już rozplakać się gotów,  
Ojciec wziął mnie spokojnie za rękę i rzekł dobrotliwie:  
Spójrzysz tam naprzeciwko; czy widzisz warsztat stolarza?  
Co dzień tam się uwija zabiegły majster z czeladzią.  
Ale przyjdzie ten dzień, że trumnę tobie sporządzą  
I przyniosą w twe progi ów dom z deszczulek spojony,  
Co zarówno przyjmuje cierpliwych i niecierpliwych. —  
Na te słowa ojcowskie ujrzałem już w duchu, jak ludzie  
Czarną mi trumnę gotują, i odtąd czekałem cierpliwie».

Śmierć

Na to odparł łagodnie ksiądz pleban:

«Śmierć nie przeraża

Mędrca ni cnotliwego. Pierwszego zwraca ku życiu  
I naucza go działać; drugiego krzepi nadzieją  
Szczęścia w przyszłym żywocie; dla obu staje się życiem.  
Ojciec niesłusznie postąpił, że śmierć wam w śmierci pokazał.  
Młodzieńcowi należy wysławiać starość dojrzałą,  
A starcowi wiek młody, by obaj w tym kole wiecznym  
Mogli sobie podobać. — Tak życie w życiu się spełnia».

Śmierć, Mądrość, Cnota

Wtem otwarły się drzwi i weszła para młodzieńcza,  
I dziwili się wszyscy wspaniałej urodzie obojga;  
Drzwi się zdały za niskie, gdy razem stanęli na progu.  
Herman swą towarzyszkę przedstawił naprzód rodzicom.  
«Oto, rzekł, jest dziewczyna, o której mówiliśmy rano.  
Ojczy, przyjm ją łaskawie, bo ona godną jest tego;  
A ty, matko kochana, wypytaj ją zaraz dokładnie,  
Byś wiedziała, co umie i co powierzyć jej można».

<sup>124</sup>*Urania* (mit. gr.) — muza astronomii. [przypis edytorski]

Potem księdza proboszcza wziął na bok i rzekł mu na ucho:  
«Ojcie wielce, zechciejcie mnie szybko wywieść z kłopotu  
I rozwiązać ten węzeł, którego się lękam splątania.  
Jam nie powiedział jej nic o mojej miłości: więc mniema,  
Że zgodziłem ją tylko na służbę dla moich rodziców,  
I obrazi się może, gdy teraz o wszystkim się dowie.  
Lecz nie godzi się zwlekać, niech wnet z ust waszych usłyszy  
Prawdę szczerą». Więc proboszcz obrócił się ku zgromadzonym.  
Ale duszę dziewczęcia boleśnie dotknęły tymczasem  
Słowa ojca, wesoło i w dobrym rzucone zamiarze.  
«Dziecko moje! — zawołał — z radością spostrzegam, że Herman  
Gust ma wcale wytworny. I jam tak niegdyś do tańca  
Najładniejsze brał zawsze, a potem piękną wśród pięknych  
W progi domowe wprowadził, tę oto moją mateczkę.  
Bo w wyborze kochanki mężczyzna uczcić powinien  
Własny godność, i w tym najłatwiej poznać, kto zacz on.  
Lecz i tyś się, dziewczyno, zapewne nie bardzo wzdragała,  
Boć to chłopiec jak dębczak, i łatwo pokochać go można».

Na to dziewczyna, dotknięta drwiącymi na pozór wyrazy,  
Żywym splonęła rumieńcem, lecz jeszcze gniew wstrzymywała,  
Gdy, nie kryjąc boleści, po chwili rzekła do starca:  
«Syn wasz na takie mnie żarty zaprawdę nie przygotował,  
Kiedy obraz mi kreślił rodzica. Wiem, że umiecie  
Mądrze z każdym wychodzić i wedle zasługi go cenić;  
Ale litości, jak widać, nic macie nad biedną sierotą,  
Która ten próg przestępując, pragnęła wiernie wam służyć,  
Skoro z gorzkim szyderstwem zwracacie uwagę na przedział,  
Co od syna waszego i od was wygnankę rozłącza.  
Wprawdzie staję przed wami uboga, lecz umiem się cenić.  
Czyż szlachetność pozwala na wstępie samym urągać  
Niezasłużonej niedoli i niemal wypędzać mnie z domu?»

Herman stał jak na mękach i skinął na księdza plebana,  
By rozproszył niepewność i prawdę stroskanej wyjawiał.  
Ale mąż doświadczony przybliżył się tylko i spojrział  
Na dziewczynę, z trudnością tłumiącą gniew utajony,  
Bo rozkazał mu duch nie zaraz wywodzić ją z błędu.  
Więc odezwał się do niej: «Zaiste, łudziłaś się, dziecię,  
Jeśliś się zdolną mniemała do służby między obcymi;  
Nie wiesz chyba, co znaczy zależność i co obowiązek  
Dobrowolnie przyjęty. Najcięższą rzeczą dla sługi  
Nie jest praca i znój, lecz umieć znosić cierpliwie  
Przykre pana dogryzki<sup>125</sup> i często niesłuszną naganę,  
Albo pani gwałtowność, gdy nieraz się gniewem uniesie.  
Tęgo snadź<sup>126</sup> nie potrafisz, jeżeli te żarty niewinne  
Tak obeszły cię srodze; boć zwyczaj to pospolity  
Prześladować dziewczynę, że jej się podobał młodzieniec».

Skończył pleban, a dziewczę odrzekło, gorzkie łzy roniąc:  
«O, nie pojmuje przenigdy rozumny mąż, gdy zapragnie  
W utrapieniu nam radzić, że słowo jego nie zdoła  
Zwolnić piersi zbolącej z ciężaru, jaki ją gniecie.  
Wy jesteście szczęśliwi, więc żart nie może was ranić;  
Lecz cierpiący uczuje najłżejsze szyderstwa dotknięcie.

<sup>125</sup>dogryzki — docinki. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]



Nie, zaprawdę, obłuda nie zdałaby tutaj się na nic;  
Lepiej być szczerą od razu, niż później żałować nie w porę.  
Rozstać z wami się muszę, odszukać biednych wygnańców,  
Których w nieszczęściu rzuciłam, na siebie tylko pamiętna<sup>127</sup>.  
Taki zamiar mój stały; więc wyznać wam mogę otwarcie,  
Iż nie dlatego szyderstwo ojcowskie mnie żywo dotknęło,  
Żem urażliwa i dumna, jak słudze być nie przystoi,  
Lecz że w sercu się moim naprawdę zbudziło uczucie  
Dla młodziana, co dziś wydzwignął mnie z ciężkiej niedoli.  
Bo, gdy rozstał się ze mną, myślałam o nim statecznie  
I o szczęśliwej dziewczynie, co może ją nosi już w sercu;  
A gdym znów go ujrzała u studni, to mi się zdało,  
Że zjawisko niebiańskie zstąpiło ku mnie, i chętnie  
Poszłam za nim, choć tylko na służę do was mnie zgodził.  
Wprawdzie, wyznać to muszę, szeptało mi serce przez drogę,  
Że zasłużę nań może, gdy stanę się domu podporą;  
Ale teraz dopiero poznałam, jak to zdradliwie,  
Przy kochanym tajemnie tak blisko wciąż się znajdować;  
Teraz widzę dopiero, że biednej dziewczynie daleko  
Do zamożnego młodziana, chociażby była najlepszą.  
Wypowiedzieć to wszystko musiałam, byście poznali,  
Czemu umysł się mój tym żartem dopiero roztrzeźwił.  
W porę przyszła przestroga i w porę się tajemnica  
Z piersi wyrwała, gdy złe uleczyć jeszcze się daje.  
Rzekłam. — A teraz w tym domu, gdzie wstydić się muszę skłonności,  
Którą wyznałam otwarcie, już nic mnie dłużej nie wstrzyma:  
Ani noc, co się płaszczem okrywa ciemnych obłoków,  
Ani grzmot szalejącej opodal burzy gwałtownej,  
Ani deszcz, co na dworze rzęsistym leje strumieniem,  
Ani wichry i grad; to wszystko nieraz znosiłam  
W smutnej naszej ucieczce, uchodząc przed wrogów pogonią.  
Pójdę tulać się znów i, jakom przywykła od dawna,  
Rozstać się z tym, co mi drogie. Żegnajcie! Zostać nie mogę».  
Tak mówiła dziewczyna i szybko się ku drzwiom cofnęła,  
Z zawiniątkiem pod pachą, tak jako przyniosła je z sobą.  
Ale matka obiema rękami ujęła ją silnie  
W pół, i rzekła zdziwiona:

«Co znaczą, powiedz, łzy twoje?

Nie, nie puszczę cię stąd; tyś syna mojego wybrana».

Aż z niechęcią się ozwał gospodarz, czoło zmarszczywszy:  
«Taką odbieram nagrodę za względną swą pobłażliwość,  
Że sam koniec mi dnia zatrzuwa lament niewieści?  
Bo nieznośne są dla mnie łzy kobiet i krzyki niesforne  
Tam, gdzie trochę rozsądku załatwić by mogło rzecz całą.  
Dostyc tego: nie mogę na takie patrzeć cudactwa!  
Róbcie sobie co chcecie; dobranoc... ja spać się położę».

I odwrócił się wnet ku izbie, kędy małżeńskie  
Stało łóżko i gdzie spoczywać przywykł po pracy.  
Ale syn go zatrzymał i wyrzekł błagalne te słowa:  
«Ojczy, chciejcie poczekać i nie gniewajcie się na nią!  
Jam tu winien wszystkiemu, jam sprawił to zamieszanie,  
Które słowy złudnymi przyjaciel nasz jeszcze powiększył.  
Mówcie, ojczy wielbny, boć wam powierzyłem tę sprawę;

<sup>127</sup>na siebie tylko pamiętna — myśląc tylko o sobie. [przypis edytorski]

Nie zrzządzajcie na próżno niesnasek i skończcie rzecz całą!  
Toć nie godzi się wam urągać biednej dziewczynie!»

Lecz z uśmiechem mu na to odrzecz zacy pleban:  
«Jakimże, powiedz, sposobem wydobyć z niej było wyznanie,  
Że cię kocha, i jak odsłonić jej umysł dziewiczy?  
Czyż chwilowa się troska nie stała rozkoszą dla ciebie?  
Teraz przemów ty sam, nie trzeba tu obcej pomocy».

Więc się Herman przybliżył i rzekł do płaczącej te słowa:  
«Nie pożałuj tych łez, boć one nam szczęście przyniosły.  
Jam nie po to się przecie do studni wybrał za miasto,  
Aby sługę ugodzić, lecz by pozyskać twą miłość.  
Lecz nieśmiały mój wzrok nie umiał dostrzec od razu  
Serca twojego skłonności; widziałem tylko życzliwość;  
Dosyć szczęścia mi było wprowadzić cię w progi rodziców».

A dziewczyna spojrziała z uczuciem w oczy młodziana,  
Gdy miłośnie ją objął ramieniem i w czoło całował.

Innym pleban tymczasem tłumaczył wszystko, jak było,  
A Dorota przed ojcem nadobnie głowę skłoniła,  
I całując go w rękę pokornie, choć stary ją cofał,  
Rzekła: «Łaska mi wasza zarówno pewnie przebaczy  
Łzy poprzednie boleści, jak teraz łzy rozrzewnienia.  
Niech się tylko oswoję z tym nowym dla mnie uczuciem,  
A dotrzyma wam córka, co sługa wierna przyrzekła».

I uściskał ją ojciec serdecznie, łzy ukrywając,  
Utulila ją matka, i obie niewiasty płakały.

Ale zacy pleban uchwycił naprzód dłoń ojca,  
I pamiątkę dnia ślubu, obrączkę, z palca mu ściągnął  
(Nie tak łatwo to poszło, bo palec był pulchny i gruby);  
Potem od matki wziął drugą i wnet zaręczył kochanków,  
Mówiąc:

Zaręczyny

«Niech złote obrączki raz jeszcze związek skojarzą,  
Równie trwały jak tamten. Młodzieniec kocha dziewczę,  
A dziewczica wyznaje, że młodzian miłym jest dla niej.  
Więc zaręczam was dzieci i błogosławię na przyszłość,  
Zgodnie z wolą rodziców i wobec świadka zacnego».

I przystąpił do pary, winszując, sąsiad aptekarz.  
Lecz gdy pleban na rękę dziewczyny obrączkę chciał włożyć,  
Ujrzał drugą na palcu, tę samą, którą z frasunkiem<sup>128</sup>  
Herman dostrzegł przy studni, i rzekł półżartem te słowa:  
«Jak to? Więc po raz wtóry zaręczasz się? Byle ten pierwszy  
Nie wystąpił z protestem, gdy staniesz przy ślubnym ołtarzu».

Na to rzecze dziewczyna:

«Pozwólcie mi, niech tej pamiątce  
Chwilkę jedną poświęcę! Zasłużył na to zaiste  
Ten, co ów pierścień mi dał i nie powrócił z obczyzny.  
On przewidział to wszystko, gdy miłość go wrząca swobody  
I pragnienie udziału w dążnościach nowych i czynach  
Do Paryża powiodły, gdzie śmierć go spotkała przedwcześnie».

<sup>128</sup>frasunek (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

«Bądź szczęśliwą, rzekł wtedy. Ja idę, bo wszystko na ziemi  
 Teraz się burzy i wre, i wszystko dąży do zmiany.  
 Starych państw podwaliny od dawna w posadach wstrząśnione,  
 Własność się z właścicielem, rodzice z dziećmi, brat z bratem,  
 Z przyjacielem przyjaciel, kochanek z kochanką rozstają.  
 Więc i ja ciebie żegnam, a kiedy i gdzie się spotkamy,  
 Któż przewidzi? Rozmowa ta może ostatnia już z tobą.  
 Słusznie mówią, że człowiek jest tylko pielgrzymem na świecie,  
 A w tej chwili jest obcym u siebie nawet. Ta ziemia  
 Nie należy już do nas, ni mienie nasze rodzinne;  
 Grzmi dokoła i huczy, jak gdyby świat się z chaosu  
 Miał wyłonić na nowo i w inne oblec się kształty.  
 Ty zachowaj mi serce, i obyśmy kiedyś się zeszli,  
 Odnowieni duchowo, pod swobód zdobytych sztandarem.  
 Lecz gdy Bóg da inaczej, to obraz mój piastuj w pamięci,  
 Abyś dobre i złe zarówno znosiła z odwagą.  
 Jeśli nowy cię los i nowy związek pociągnie,  
 Przyjm go wdzięcznie, pokochaj, co godne czystej miłości;  
 Ale z lekka już tylko, ostrożnie stopą dotykaj  
 Gruntu, bo, co posiedziesz, utracić możesz powtórnie».  
 Tak mi mówił z rozważą, i już nie ujrzałam go więcej.  
 Wszystkom później straciła i tysiącrotnie myślałam  
 O życzliwej przestrodze. I teraz, kiedy tak błogo  
 Świt miłości przede mną jaśniej jutrzeńką nadziei,  
 Słowa te tkwią mi w pamięci. O, daruj luby, że nawet  
 Dłoń twą w dłoni trzymając, drzę jeszcze. Tak rozbitkowi  
 Ład się stały pod nogą niepewnym i chwiejnym wydaje».

Tak prawiała dziewczyna, obrączkę na palec wkładając.  
 Ale z męską jej na to czułością rzekł narzeczony:  
 «Tym silniejszym niech będzie nasz związek. Wśród wstrząśnień ogólnych  
 Stójmy mężnie przy sobie i przy tym wszystkim, co nasze;  
 Bo kto w czasach niepewnych niepewnie myśli i działa,  
 Ten pomnaża złą dolę i szerzej ją tylko roznosi;  
 Lecz kto stałą się wolą kieruje, ten świat sobie tworzy.  
 Nie przystoi nam dziś na fale przewrotu się ważyć;  
 To, co nasze, trzymajmy; bo chwała narodom, co dzielnie  
 Bronią Boga i prawa, rodziców, żon swych i dzieci.  
 Tyś jest moją; więc pragnę posiadać teraz, co moje,  
 Bez frasunku i trosk. A jeśli dziś albo kiedyś  
 Wróg napadnie nasz kraj, to sama podasz mi oręż.  
 Wiedząc, że pieczę troskliwą otaczasz dom i rodziców,  
 Chętnie piersi nastawię w obronie świętej nam sprawy.  
 Gdyby każdy tak myślał, to siła odparłaby siłę,  
 I cieszyłyby nas owoce błogiego pokoju».

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-herman-i-dorota>

Tekst opracowany na podstawie: Johann Wolfgang von Goethe, Herman i Dorota, tłum. Ludwik Jenike, oprac. Zygmunt Zagórowski, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1928.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paulina Ołtusek, Paulina Ołusek, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-0232-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.